

POSTAŃNIEC



MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK
XX·XXVIII

*Całym sercem błogosławie
wszystko, co saletyńskie.*

LEON XIII, papież.

Nr. 3
marzec

TREŚĆ NUMERU:

1. Pius XII. — 2. Sternik łodzi Plotkowej. — 3. Papież. — 4. Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś... — 5. Kto ją wynalazł. — 6. Niepokalana. — 7. W triumfalnym pochodzie poprzez ziemie polskie. — 8. Saletyńskie misje zagraniczne. — 9. Argentyna-Cordoba. — 10. Burma-Birmanja. — 11. Praca drogą do Nieba. — 12. Przemówienie Ojca św. Piusa XII do 400 pszczelarzy zebranych w Rzymie. — 13. Wielkopostna akcja trzeźwości. — 14. Zawsze z nimi. — 15. Przez moje okienko. — 16. Jeszcze o naszym kościele — Ofiarodawcy na kościół, na Seminarium, na światło. — 17. Podziękowanie M. B. Saletyńskiej. — 18. Nasze rozmowy z Czyt. Posłańca.

Cena pojedynczego egzemplarza 15 złotych.

Do Czytelników i Odbiorców „Posłańca”

Na częste, prawie ogólne żądanie naszych Czytelników zdecydowaliśmy się załączyć do niniejszego numeru przekazy P. K. O. Rzeszów, IX 404 w tej wierze, że nie będziemy opacznie zrozumieni przez naszych sumiennych Odbiorców, którzy należytość za Posłańca na rok 1948 już dawno uiszczyli, a ułatwimy zadanie tym, którzy chcieli by wyrównać, nieraz kilkoletnie zaległości a nie wiedzą, jak się zabrać do tej sprawy.

Otóż czek P. K. O. składa się z trzech nierównych części. Pierwsza od lewej przychodzi do nas, środkowa część zostaje w P. K. O., a trzecia część i zarazem ostatnia zostaje, jako dowód dla wpłacającego.

Chcąc poprawnie wypełnić czek P. K. O. należy u góry pierwszej części wypisać wyraźnie atramentem sumę, jaką się przysyła. Niżej po słowie „wplacił” — trzeba napisać drobiazkiem, a czytelnie imię, nazwisko i adres wpłacającego, po tym datę, a po słowach wydrukowanych — „Wpłata dotyczy” — na Posłańca, albo na Związek, albo inny cel.

U góry środkowej części czeku P. K. O. wypisać datę, dzień, miesiąc, rok. Niżej imię, nazwisko, adres swój podać, zwłaszcza pocztę. Dalej wypisać sumę pieniężną, najpierw liczbą, a później słownie. Na środkowej części ponadto więcej nic nie dopisywać.

Na trzeciej zaś części czeku P. K. O., którą wysyłający ma zabrać na dowód wpłaty do domu, należy tylko czytelnie napisać najpierw liczbami, a niżej słowami sumę wpłacaną.

Na odwrotnej stronie pierwszej części czeku można króciutko wypisać, a nawet powinno się zaznaczyć w jakim celu wysyła się pieniądze, a jeżeli wysyła się wyjaśnienia w liście, na tej właśnie odwrotnej stronie należy napisać n. p. „Wyjaśnienia w liście”.

Nieraz otrzymujemy przekazy z niedbale podanym adresem zwrotnym, bez podanego przeznaczenia pieniędzy. Całe tygodnie oczekujemy listów z wyjaśnieniami.

Jeżeli przesłane pieniądze przeznacza się np. na wyrównanie należytości za Posłańca, prosimy też o zwrócenie uwagi na to, by pieniądze przysyłać zawsze pod jednym i tym samym nazwiskiem, bo inaczej wprowadza się w błąd kancelarię. Gdy jednego roku przesłał pieniądze mąż i podpisał siebie, a odnawia się prenumeratę, należy zawsze jego podpisywać, a nie raz babcię, potem starego dziadzia, innym znowu razem syna czy córkę. W ten sposób do jednego domu za jedne, jak powiada „Wiech” 200 zł idzie 7 Posłańców.

Prosimy również o poinformowanie nas czy pisemko nasze dochodzi na czas. Stwierdziliśmy bowiem, że niektóre urzędy pocztowe z niezrozumiałych dla nas powodów przetrzymują wysyłkę często do dwóch tygodni.

Redakcja.

Pius XII

Wskroś dziewiętnastu wieków dali —
Po oceanie czasów, zmian —
W mieniących blaskach opali,
Niosąc pokoju, cnoty wian —
Płynie Piotrowa, wieczna łódź —
Kościół Chrystusów!...
Mimo piekielnych zakusów,
Wściekłości wrogów, podłych zrad,
Mimo katusze, strugi krwi,
Którą tyranów leje kat —
Sztandar Kościoła zwycięsko łśni!
Jego łódź płynie
Ku jasnej niebios dziedzinie...
— A ster dziś jego dzierży —
Przez ten ocean falami grzywiasty —
Namiestnik Chrystusa —
Pius Dwunasty!

— — — — —
Z wzgórz Watykanu potężny brzmi zew:
„Pokój Chrystusa“!... — pokoju siew
Niech padu pośród toni —
Nadzieję świata dzwoni —
Lepszej przyszłości niesie wieść!...
Echem potężnym brzmią te słowa
W ludów zwaśnionej duszy — —
Kościół-łódź Chrystusowa —
W złowrogiej przemian głuszy —
Pewną przystanią się staje,
Drogą w słoneczne wyraje!
Pod jego białe maszty —
Przyzywa wszystkich,
Apostoł pokoju —
Pius Dwunasty!

— — — — —
Już tyle wieków, tyle lat
Gdy na Golgocie stanął krzyż —
I krwiał Chrystusa Zbawiony świat
Z obroży kajdan wzniosł się wzwyż —
Padaty twierdze ciemności,
Omoty gęste z ludzkich dusz —
Do Zmartwychwstania, do światłości,
Do wiekuistych wiódł je Chrystus zór!...
— A gdy dziś zapomnienia
Mgłą omotano dzieje te —



PIUS XII

Rzuca zew przypomnienia —
I do wód żywych strumienia
Spragnioną ludzkość zwie —
Wzniesiony ponad narody
Ponad walczące z sobą kasty —
Różdkę pokoju niesie
Skołatanej ludzkości
Pius Dwunasty!

O. BERNARD, Karm. Bosy.

Sternik łodzi Piotrowej

W przeddzień koronacji Ojca św. Piusa XII Ks. Kardynał Prymas A. Hlond wygłosił przed mikrofonem Radia Watykańskiego przemówienie treści następującej:

„Wśród czaru rzymskiej wiosny opuścił się na watykańskie wzgórze gołąb trzymający oliwną gałązkę pokoju. Z ulgą witały go w herbie papieskim narody strwożone widmem bliskiej wojny.

W wieku wielkich Piusów pontyfikatowi Pacellego towarzyszy niezawodna wróżba pomyślności, pojednania i pokoju.

Wielkie przysięgi strzegą tajemnic przebiegu konklawe. Niech mi jednak wolno będzie w przeddzień koronacji Piusa XII podać kilka szczegółów, które nie są objęte tajemnicą, a które znamionują ducha konklawe i postać nowego Papieża. Po odejściu niepowołanych, po zamknięciu i opieczętowaniu drzwi, nastąpiła w konklawe cisza niemal rekolekcyjna. Towarzyszący kardynałom konklawiści jeszcze jakiś czas za czymś chodzili, pytali się o kaplicę, umawiali się z ceremoniarzem. Purpuraci natomiast zamknęli się w celach, oddali się modlitwie, trwali w skupieniu. Napięcie panowało tam wielkie. Na wielu znać było zdenerwowanie. Widzieliśmy, iż oczy ludów zwrócone są na Watykan. Lecz uspakajaliśmy się tym, że świat katolicki wyprasza nam łaski i światło. Odpowiedzialnością za wynik wyborów byliśmy przejęci do głębi, a zarazem wierzyliśmy, że z konklawe wyjdzie Papież umiejący sprostać swemu zadaniu. Niewymownie krzepiła się w nas świadomość, że w łonie Kolegium Kardynalskiego złożonego z purpuratów szesnastu narodów, nie było podziału, nie było partyj, ani sztucznej propagandy, a w dodatku nie było prób oddziaływania na konklawe ze strony rządów. Mogliśmy je rozpocząć z dala od intryg i względów politycznych, z dala od względów doczesnych, od gwaru ulicy, w nastroju na wskrós religijnym, w duchu wiary, w pełnym uwzględnieniu potrzeb Kościoła.

W pamiętnym drugim dniu marca zaczęły następować szybko po sobie głosowania. Pierwsze miało z natury charakter orientacyjny. Drugie zapowiadało niewątpliwie już bliski najpomyślniejszy wybór, trzecie — wyznaczyło triumfalnie kardynała Pacellego na Stolicę Piotra. Na około jego tronu zebrało się w tej chwili święte Kolegium. Cóż to był za wspaniały obraz! Tuż koło Elekta stali najstarsi purpuraci, na łaskach wsparci, niektórzy starczą ślepotą dotknięci. Dalej hierarchiczne grupy kardynałów, kardynałowie kurialni, zagraniczni, starego i nowego świata. Z biciem serca, z nadzwyczajną radością w duszy, z dumą i wiarą patrzyliśmy na Tego, który przez przyjęcie wyboru ma objąć pełnię władzy papieskiej. Wzruszenie było tak wielkie, że wszyscy mieli łzy

w oczach, a niektórzy zalewali się rzewnym płaczem. Przed nami stała postać wysoka, spokojna, wspaniała, hieratyczna, jakby z modlitwy, jakby skamieniała z lęku i pokory, z głową opuszczoną, przymkniętymi oczyma, niewzruszona, jakby ją zmysły odeszły, jakby całą swą duszę zatopiła w tajemnicy swego sumienia. Kornie schyla się przed Elektem czcigodny 88-letni dziekan Kolegium kardynalskiego i pyta się czy wybór przyjmuje. Elekt podnosi lekko głowę, spogląda na dziekana, na zebrane Kolegium oczekujące akceptacji i potem cichym, zaledwie dosłyszalnym głosem odpowiada: „Ponieważ taka zdaje się być wola Boża — przyjmuję”. Już przyklekliśmy wszyscy u nóg nowego Piotra jako Jego dzieci i słudzy. Jeszcze w fioletowym stroju konklawowym podszedł Pius XII szybkim krokiem do kardynała dziekana, podźwignął go z kłęczek, ucałował rzewnie płaczącego starca, a potem, jako swoje syny, brał w objęcia i całował wszystkich purpuratów. Jeden z nich wiekiem i pracą naukową sterany szeptał w uniesieniu: Nunc dimittis servum Tuum in pace... Po tej rzewnej, cudnej chwili wszedł w swoje władanie nowy Piotr, widzialny Namiestnik Chrystusa. Popłynęła z lekkim wietrzykiem biała smuga dymu, radość wielka zapanowała w Rzymie, potem fale eteru poniosły po kuli ziemskiej w przestrzeń wieść o wyborze i pierwsze błogosławieństwo Papieża. I po kilku minutach napływać porzęły do Papieża ze wszystkich stron świata iskrowe depesze z holdem, jako Następcy Piotra św. Przemówiła także Polska, przemówiła akcentem szlachetnym, spokojnym, nie szablonowym. Przemówili gorąco władcy niemal całego świata chrześcijańskiego i niechrześcijańskiego.

Jutro w dzień Wielkiego Grzegorza, wśród radosnego uniesienia ludów, kardynałowie uwienczą trójrzędową koroną głowę Papieża, któremu legendarna zapo-



„Paś owce moje”...

wiedź wyznaczyła miano: Anielskiego Pasterza. Czyżby anielskość swą okazać miał w obliczu ciemności piekieł, czyżby przeprowadzić miał swoje Chrystusowe owieczki poprzez łoskot nawaly dziejów? Będzie karmił świat prawdą, dobrocią, znaczyć będzie swoje drogi, cierpienie i zwycięstwo będzie Mu aureolą. Pobudką będzie Mu tętno ojcowskie, które Bóg Mu w serce wpoił, bez lęku i wahania włądać będzie duszami i będzie ludzkości Ojcem świętym. Tu es Petrus! Piusie XII, Ty jesteś Piotrem. Na Tobie Zbawiciel wsparł wieczność Swego Kościoła. Jesteś Opoką, której ani czasy, ani złość nie zdruzgoczą. Oblubienicy Chrystusa nie przewyżczą żadną potęgą, ani ta doczesna, ani ta szatańska i piekielna, nie przewyżczą ani za Twoich rządów, ani za rządów Twych następców, Piusie XII. W obliczu świata wstąp na grób Piotra. Tam Ciebie ukoronujemy diadematem najwyższej władzy i w pokorze głębokiej ucałujemy Twe apostołskie stopy, a Polska wplecie w Twoją tiarę swoje prastare klejnoty wiary i wierności. Niech chwała będzie Tobie, Zbawicielu Boski, że za dni naszych wielki nieśmiertelny jesteś w Swym Kościele a zarazem wielki i nieśmiertelny w Swym Namiestniku na ziemi. Te Deum laudamus”.

August Kard. Hlond
Prymas Polski.

Papież...

Ile to słowo, zwłaszcza dziś, wywołuje sprzecznych uczuć, ile rozładowuje sprzecznych pojęć, ilu ożywionych dysput jest zarzewiem...

Jedni, ci, którzy chcieliby, a nie mogą zmiążyć Opoki Piotrowej, watykańskiej skały ukruszyć, patrzą nienawistnie w tę stronę, i z pianą na ustach wypowiadają najokropniejsze przekleństwa, z końcowym, bezsilnym życzeniem: „pereat” — niech zginie, przepadnie... gdy inni z uwielbieniem kierują swój wzrok w stronę 70-letniego starca, w biel odzianego, z potrójną koroną na skroniach, gotowi spełniać nie tylko każde jego polecenie, życie gotowi oddać za niego.

To, że świat jest niewdzięcznym partnerem, to żadna nowość... Z jednej strony domagamy się od papieża bezstronności, równości, sprawiedliwości, gdy z drugiej strony, oczernia się go, pluje i bryzga błotem, zapominając, czy nie chcąc w ogóle pamiętać o tym, że papież jest Ojcem całej rodziny Chrystusowej, nie tylko naszym. Ogólnie też wiadomo, jaki był stosunek papieża: obecnego i jego poprzednika do faszystów wszelkiego rodzaju i gatunku i wszelkich reżimów dyktatorskich. Kto tak, jak papież określił jasno swój stosunek do Hitlera i brunatnych koszul? Kto na czas pobytu woda III Rzeszy polecił pozamykać muzea i skarby sztuki w Watykanie i gmachach rzymskich papieżowi podległych?

— „Kościół, powiedział kard. Pacelli w rok przed swoim wyniesieniem na Stolicę Piotrową, — nie jest powołany do tego, by mieszać się do spraw czysto ziemskich i zajmować stanowisko w rozgrywkach różnych systemów i metod, które wchodzą w rachubę przy rozwiązywaniu dzisiejszych problemów. Służba Kościoła na rzecz prawdy i Jego światowe apostołstwo miłości wykluczają wszelkie ograniczenie i skostnienie jego misji w ramach partyjnej jednostronności. W praktycznym kształtowaniu swego losu i swego szczęścia każdy naród kroczy własną drogą, podlegając niepisanym prawdom i zasadom, które utralają jego siły, wzmacniając jego zdolność, jego osobliwe przymioty, wskazują mu jego życiowe zadania i potrzeby, dają mu bezpieczeństwo, regulują całokształt jego misji, a często nawet ją wprost wytyczają. Jak długo naród przestrzega barw boskich i dobra dusz, tak długo Kościół spogląda na te różne drogi narodów z serdecznością i miłością, z jaką matka otacza rozwój i wzrastanie jej dzieci. Kościół wystrzega się małostkowości i uprzedzeń, a stara się jak najdokładniej zrozumieć nowe dążenia i wymogi podyktowane współczesnością”.

A w pierwszym swoim papieskim orędziu woła Papież: „Wzywamy wszystkich do pokoju sumień, sumień spokojnych, w umiłowaniu Boga, do pokoju rodzin zjednoczonych i zgodnych w świętej miłości Chrystusowej, do pokoju panującego pomiędzy narodami, a osiągalnego dzięki braterskiej i serdecznej pomocy, przyjaznej współpracy i serdecznemu porozumieniu w imię wyższych interesów wielkiej rodziny ludzkiej pod okiem i opieką Boskiej Opatrzności”.

„Przed nami mamy wizję niezmiernego zła, trawiącego świat, któremu to światu Pan Bóg posłał nas, nie uzbrojonych, lecz wierzących. Wraz ze św. Pawłem powtarzamy słowa „capite nos” — „zrozumcie nas”. (Pierwsze orędzie Papieża).

Tak mówił i pisał papież, gdy wielkie mocarstwa zabiegały równocześnie o łaski Hitlera, dekorując piersi Ribbentropa najwyższymi odznaczeniami.

Pisze się, i mówi, i krzyczy w niebogłosy, że Kościół Chrystusa to ostatnia i zarazem jedyna jeszcze na świecie reduta ciemnoty i wstecznictwa, zapominając o tym, że gdzie jest światło, tam muszą być i cienie, światłocienie. Cienie powstają, zdaje się dlatego, że światło kroczy prostymi drogami, napotykanym przedmiotów na swojej drodze nie omija, ale je oświeca. Wiadomo też, że nie każdy wzrok wytrzymałe spojrzenie światła.

Ale cofnijmy się wstecz, zagłębmy wzrok w minione stulecie. Rybak galilejski, Piotr, pierwszy papież, siedzi w więzieniu. W około murów dzień i noc krążą gęsto rozstawione strażę, a wolni na duchu niewolnicy ówczesnej dyktatury,

przemysłiwują, jak przerwać kordon trybunów cesarskich, opasujący szczelnie więzienie.

Dlaczego niżej społeczne?

Bo ewangelia, bo Piotr zamknięty, skuty w kajdany, głosił wszystkim, a zwłaszcza uciśnionym, małym tego świata, zdeptanym istotom ludzkim, że prawo do nieba, do szczęścia przysługuje wszystkim. Ze patent na pobyt w niebie, trzeba sobie wysłużyć, wykupić ofiarnym, pełnym zaparcia się życiem, życiem wiernym przykazaniom Bożym.

Ale pierścienie nienawiści wokół osoby pierwszego Papieża, ogniw kajdan nie rozerwały ręce wiernych, a Anioł Pański, który mu też towarzyszył przez życie całe. Piotr słabe narzędzie mocy Bożej. Tyle razy zrywać kontakt z Bogiem, z łaską, która go wciągała w orbitę Bożych planów, kierowała go na łowcę dusz... Tak pomyśleć przedmiotowo, rybak z nad jeziora Genezaret, rządcą Kościoła. Żyd-Galilejczyk Władcą Rzymu butnego, władcą świata. Z kijem podróżnym, w starczej dzierzonym dłoni, bez pieniędzy, bez wojska, wybrał się na podbój wszechwładnego Rzymu, którego władzy strzegły liczne legiony, mrowia służalczych pretorianów. Wybrał się na podbój pogaństwa, do walki z niewolnictwem wkroczył w bramy Rzymu, gdzie na Kapitolu wznosiła się świątynia na cześć Jowisza-Opiekuna, a naprzeciw po drugiej stronie Forum, urągał miastu i światu swoim przepychem pałac cesarów, a w nim wcielenie zwierzęcia w ludzkim ciele — Neron.....

W Rzymie ustawił rybak galilejski swój tron, a raczej zgotowali mu go sami cesarscy siepacze. Wysoko ponad głowy obecnych wzniesiono krzyż na wzgórzu Watykańskim, a na nim siwiutkiego starca, głową w dół, na wyraźne jego życzenie.

Wznoszą się jeszcze dotąd wszystkie siedem wzgórz, a pałac cesarów w gruzach. Król włoski zamieszkiwał papieski pałac na Kwirynale. Zdala widnieje, odbija się w złotych wodach Tybru bazylika św. Piotra i pałac papieski. Wzniosły go ręce wiernych całego świata, wiernych „zacofanego” średniowiecza, wzniosły ofiarnie. Choć taki wspaniały i kosztowny, nie kosztował życia setek tysięcy ludzi, choćby, jak piramidy faraonów...

A w tym pałacu, w jasnym pokoiku, pracuje następca rybaka-Piotra, z dynastji apostołskiej, rybak-łowca dusz, apostoł Eugeniusz Pacelli, papież Pius XII.

Z wyżyn Watykanu patrzy w światl...

Tak, jak Jego wielcy poprzednicy na Hunów i Wandali, jak jego poprzednicy patrzyli na Henryków czy Fryderyków, jak jego poprzednicy patrzyli na wojska Józefa Garibaldiego. Widział z okien Watykanu dni chwały i klęski „duce”, widział wojska marszałka Kesselringa i zobaczy na pewno jeszcze wiele innych pięknych rzeczy, na które warto będzie popatrzeć.

A dziś?

Tamtych nie ma... Jutro przyjdą inni...

A papież?

Patrzy w przeszłość z wyżyn dziewiętnastowiekowego doświadczenia. O, On nie drży o swój tron, nie otacza się jawną czy tajną policją, u bram jego mieszkania stoją uzbrojeni w średniowieczne halabardy Szwajcarzy. On ocenia teraźniejszość ze spokojem, pod kątem wieczności patrzy na rozuchwalonych powodzeniem możliwych tego świata. Patrzy spokojnie, jak Chrystus z Krzyża spoglądał spokojnie na urągającą Mu tłuszcę. Nie drży też przed zalewnym potopem nowości...

W osobach swych poprzedników wiele widział i przeżył wiele. O przyszłość Kościoła swej pieczy powierzonego jest spokojny, bo Chrystus powiedział do Apostołów: „Będę z wami, aż do skończenia dni”.

* * *

Na spotkanie 9-tej rocznicy wyboru Kard. Eugeniusza Pacelli na papieża Piusa XII. Katolicy całego świata wyjdą z modłami, z sercem. Pięknymi akademiami uczczą ten dzień. Nie będą się wstydzić przynależności do Kościoła Katolickiego i szacunku dla Papieża. I, słusznie, wszak socjaliści nie wstydzą się Marksa czy Engelsa, komuniści Lenina czy Stalina, Mahometanie swego proroka... Czy nas to dziwi? Prawda, że nie... Bądźmyż i my konsekwentni. Wyznawajmy naszą wiarę piórem, słowem, czynem Tak, czynem zwłaszcza. Szanujmy Hierarchię Kościoła Chrystusowego: biskupów i kapłanów, a nadewszystko, kochajmy i szanujmy zastępcę Chrystusa na ziemi, każdorazowego Biskupa rzymskiego, Głowę Kościoła Katolickiego.

A Ty, Najśw. Maryjo Panno Saletyńska, przez Twe spojrzenie ku Rzymowi zwrócone, wzbudź w nas gorętsze przywiązanie do Kościoła Katolickiego.

Bronisz.

Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś...

Są ludzie, którym można, jak się to potocznie mówi, nagadać o takich, owakich i wiecie, nie obrażają się.

A powiedz im, że są prochem, niczym to zaraz się obruszą i natychmiast zaczną samoocenę... Jakto? — Ja wódz narodu, dyplomata, dziennikarz, ja jestem prochem bez wartości, bez znaczenia?...

Może prędzej uwierzysz, wodzu, dyplomato, faktom, niż słowom, pójdź ze mną na cmentarzyska narodów. Chodź do Treblinki, Oświęcimia, Majdanku, Bełżca! — Przypatrz się, czym jest człowiek... Nie wchodzi tu w grę sam proces rozpadania, się ciało naturalny czy sztuczny... Chodzi o stwier-

dzenie faktu, czym jest człowiek z chwilą, gdy przestanie go ożywiać dusza... Czy nie prochem, popiołem?...

Prawda, że z ciała nie pozostaje nic poza prochem? — Czy warto więc tak zbytnio troszczyć się o ciało, bić przed nim pokłony w pas, deptać wszystko i wszystkich po drodze, gdy w efekcie człowiek jest tylko prochem?

Tak, prochem tylko i niczym...

Ale ciało w ujęciu chrześcijańskim to dopiero część składowa człowieka niższa, niedoskonalsza. Na istotę człowieka składa się i ciało i dusza.

* * *

Kościół Katolicki stale przypomina swoim wiernym tę odwieczną, niezaprzeczalną prawdę, że „nie mamy tu miejsca stałego” ...a zwłaszcza, uwypukla się to przy ceremonii posypywania popiołem głów w Srodę Popielcową.. Jak dziwnie brzmią te słowa, kierowane do istot żywych, młodych, pełnych pretensyj: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”... Obróci się w proch ciało, które służy za ramy duszy, zniszczyje, a dusza, obraz, fotografia bożej nieśmiertelności, uleci przed tron Boży po zasłużoną karę czy nagrodę...

*„Dziś — po długiej wędrówce — kiedym się naszuścił
mierzwą słów do przesytu, kiedym moje ścieżki,
zamiast prostować, równać, skrzywił i szczerzył,
czyniąc z przybytku wiary jaskinię zamieszki —
dziś — bo żywot bez Ciebie zbyt gorzki i ciężki —
błagam, błagam byś mi nie tylko przewiny odpuścił,
ale zechciał królować, Panie mój i Boże,
w myśli moich Sodomie i uczuć Gomorze”.*

(K. H. Rostworowski).

* * *

My, Drodzy Czciciele, Matki Boskiej Saletyńskiej lepiej jeszcze powinniśmy zrozumieć wymowę pokuty...

Popatrzcie na La Salette.

Tu wszystko tchnie dostojenstwem pokuty. Odludzie, wysoka stroma góra, strój Najśw. Maryi Panny... Jej lzy, żale, skargi, prośby i groźby... „ławeczka z ostrego granitu służy za tron, góra za kazalnicę z której wygłasza Najśw. Maryja Panna Swe pasyjne kazanie. Z miłością przyciska do piersi krzyż, godło Męki Syna. A treść Jej przemówienia mieści za-



raz w pierwszych słowach zwróconych do dwojga dzieci:
„Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona opuścić ramię Mego Syna”...

Kazanie i jak wymowne... kazanie pokutne.

Więc?...

Więc rzucić z siebie ubranie, przyoblec się w wory, posypać głowę popiołem i bić głową o „mur płaczu”?... Nie, nigdy.. To byłoby za mało... Nie szaty, a serce odmienić!...

Podrzeć w strzępy grzeszną przeszłość, a sercom, biednym sercom naszym udostępnić Boga. Rozpalone na czerwono umysły, zachłyśnięte, zadławione zdobyczami wiedzy, zdeprawowane „techniką”, przysypać popiołem na znak, że prochem, tylko prochem jesteśmy.

*„I nie strofuj mnie zbyt, że dla mnie, człowieka,
droga do Betleemu tak była daleka,
że bliższe mi stały bezduszne bałwany,
wśród nich najwzsteczniejszy, ten w mózgu ciosany
ślepiec, głuch, co się prawdy dopóty zarzeka,
póki dziesięciu palców nie włoży w jej rany —*

*Panie mój! — Choć zapalasz i gasisz gwiazd krocie,
serce ludzkie zapalisz tylko na Golgocie!”*

(K. H. Rostworowski).

Młodość...?

Cóż młodość?... Podejść do najpiękniejszej, najnowocześniejszej budowli i oglądać... Z czego zrobiona? Z prochu, z gliny. Niech zabraknie spoidła, które łączy złożone na sobie cegły, a wszystko runie.

Tak i tu..

Od śmierci nikt się nie wykupi, nawet ci, co uśmiercają. Nerony, Dioklecjany, Hitlerzy, — gdzie oni dzisiaj?... Śmierć, ten tragiczny spadek po przodkach zapuka do wszystkich po kolei. Czasem zatrzyma się nad kolebką niemowlęcia i zgasi zapalony dopiero knot ludzkiego życia. Innym razem złoży zimny pocałunek na ustach młodzieńca czy dziewczyny, które oniemiają na zawsze. To znowu przetnie misternie tkane plany „wodzów”, nie oszczędzi starców.

W ceremonii posypywania głów popiołem tkwi wielka i zbawienna myśl... Odczytać ją trzeba.

*„Panie, moją pokorą nie darzy mnie pycha,
ani w pychę nie wzbija mnie moja pokora!*

*Usycham, jak jesienią liść każdy usycha,
przemijam, jak przemija każdy dzień z wieczora,
czuję, że szata mija zwietrzała i licha,*

*z odzyskaniem barw swoich już się nie upora,
więc — by duch mój w ciemnościach nie zgaś, jak meteor —*

u stóp Twoich odmawiam głośne Confiteor”. (K. H. Rostworowski).

W Wielkim Poście podrzemy przeszłość, życie nasze przeszłe, jak papier, kartę. Zetrzemy je w proch, w popiół, który będzie zaczynem życia łaski w naszej duszy, łaski odzyskanej w konfesjonale przez — Confiteor...

Bronisz.

Kto ją wynalazł?

Wielki Czwartek... Nastrój prawie świąteczny. Tylko kramarze, co gorliwsi powywłóczyli swoje stoliki na rynek... Targ, jarmark prawdopodobnie już się dziś nie odbędzie, bo nie dopisała wieś. Wieś hołduje dawnym, nienaruszalnym tradycjom.

Poszedłem na rynek, by obserwować to mocowanie się odwiecznej, chrześcijańskiej tradycji z nowoczesnym, narzucającym się nierządnie prądem, deptania świętości.

W górnej polaci rynku spotykam znanego w całym mieście Pawelka. Pawełek, to wprost monstrualna postać. Mały, niski, karzełkowaty, o nieproporcjonalnie długim tułowiu, krótkich, wygiętych nogach, ale głowa, co za głowa, jak cember. Pawełek spaceruje z butelką pocieszycielki w lewej kieszeni „kabata” z rękoma założonymi za siebie. Twarz żółta, ziemista, oczy podbite, wpatrzone w ziemię. Na tej twarzy i tępo patrzących oczach wypisała się niezatartymi zgłoskami działalność wódki. Pawelka jeszcze nikt nie widział zupełnie trzeźwym. Z fabryki wraca zazwyczaj w kilka godzin po przejściu robotników i młodzieży szkolnej, wychodząc z tego skromnego założenia, że lepiej się nie afiszować. Zresztą, przy wzmożonym ruchu ulicznym trudno byłoby Pawelkowi kroczyć swobodnie, zygzakiem. Tak wygląda Pawełek zewnątrz.

Zerwijmy teraz szklistą kotarę jego ócz i przyglądnijmy się tej nieszczęsnej duszy.

* * *

Pawełek na mój widok zatrzymał się, podaliśmy sobie ręce. Jak tam, Pawle, widzę, że powoli myślimy o świętach. Wódeczka w kieszeni... Pan naprawdę zapobiegawczy, skrzętny, na wypadek, gdyby Spółdzielnie zaprzestały pośredniczyć między monopolem a pijakami.

Ciekawym, czy Pan pomyślał o spowiedzi? — Usłyszawszy to, Pawełek mało się na mnie nie rzucił. Na ziemistej cerze ukazały się silnie rysujące się czerwone żyłki, wężykowato kończące się w tak zwanym nosie... Oczy ożyły, straciły prawie powszednią tępotę, a z ust, rozpalonych wódką, jak z krateru, wyszły straszne, chrapliwe słowa: „To wy, księża katolicy, wynaleźliście spowiedź”.

Próbowałem przekonywać, dowodzić, otwierać Księgi Święte i historię przed tą duszą otumanioną ale wszystko spaliło na panewce nieomyślności Pawelka w sprawach wiary. Pawełek z zawodu jest kowalem, nawet nie tęgim, i to właśnie uprawnia go do twierdzenia, że kowal zna się nie tylko na wszystkim, co wchodzi w zakres kowalstwa, ale wlewa weń wiedzę o Bogu i Jego przymiotach. Każe mu wyrokować o Kościele Chrystusowym, a nawet karze mu wyrzucać z programu życia katolickiego największe boskie dobrodziejstwo, Sakrament Pokuty.

Ta rozmowa z Pawelkiem i tyloma innymi „pawelkami” wymaga małego wyjaśnienia.

Zasadniczo, prawie o wszystkich wynalazkach ludzkich możemy coś powiedzieć, mianowicie, gdzie, kiedy, po co, kto itd., jakąś rzecz wynalazł. Wiemy kto wynalazł zegarek, proch, lokomotywę, maszynę do szycia, czy pisania, radio, nawet bombę atomową, penicylinę... Wiemy, jak się nazywali ci ludzie, z których jednych będzie ludzkość błogosławić, a drugich przeklinać...

Ale kto wynalazł spowiedź? Kto ją wynalazł? — Jak się nazywa ten człowiek, który na tyle dusz rozlał zdroje zbawczego spokoju?... Jak się nazywał ten głęboki znawca dusz, który odczytał w nich tę nieprzepartą i niczym niezastąpioną nawet „ersatz-spowiedzią” protestancką, chęć dzielenia się z bliźnimi swymi przeżyciami dobrymi czy złymi.

Jak się nazywa ten lekarz, który na najprzykrzejsze, chroniczne choroby duszy znalazł jedyne w dziejach lekarstwo, którego wszytkolecząca penicylina, oczywiście w sensie przenośnym, jest tylko nikłą namiastką.

Czy nie czytaliśmy, nie znamy wstrząsających wypadków, że zbrodniarz niewinny przez czynniki sprawiedliwości ludzkiej i „rzekomo” czysty w opinii najbliższego otoczenia, sam oddawał się w ręce zdumionej sprawiedliwości, wyznając swą winę?

Czy to nie dowód, że w głębinach duszy ludzkiej przebywa robak, który tak długo podgryza wszystkie nici rzekomego spokoju, dopóki się swojej duszy przed kimś nie otworzy? — By nie przytoczyć historii juhasa, który po zamordowaniu rywała spowiadał się jodełce i w ten sposób towarzysze dowiedzieli się kto jest właściwym zbrodniarzem... Albo o krawczyń rumuńskiej, która zbrodnię mężobójstwa wraz z okolicznościami wyszyła na kawałku płótna?



Chrystus w Ogrojcu

Pawelku, chcesz wiedzieć, jak się nazywał ten człowiek, ten kapłan, ten katolicki, jak sam powiadasz kapłan, który tobie, pijaczyno, tobie, zakąło, życia małżeńsko rodzinnego, tobie, który tyle zgorszenia dałeś, dał możliwość pojednania się z Bogiem? — Chcesz wiedzieć, jak się nazywał ten największy dobroczyńca ludzkości? To ten, który o sobie powiedział: „Jam Droga, Prawda i Życie”.

To Chrystus Pan.

A było to tak. — Po Zmartwychwstaniu Swoim powiedział do Apostołów: „Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam. Weźmijcie Ducha św., którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. (Jan 20,21-24)

Słyszysz, Pawelku, komu Jezus dał moc odpuszczania grzechów? — Grzesznym Apostołom: Piotrowi, który się Go haniebnie zaparł i dziesięciu innym, którzy Go potwornie opuścili. Dał moc ludziom grzesznym, którzy w dziejach Kościoła zajmą miejsce apostołów, biskupom i kapłanom. A ty, mówi Chrystus do Piotra, niekiedy nawróciwszy się, utwierdzaj brać twoją.

Pawelku powiadasz, że nie będziesz się spowiadał przed grzesznym kapłanem? Kapłan odpowie za siebie, a ty, ty, Pawelku za siebie...

Mówisz, że nikogo nie zabiłeś, nie okradłeś? — Jakto? To całe szczęście, bo zainteresowałyby się tobą władze bezpieczeństwa. Uważasz, że spowiedź jest tylko dla zabójców, kryminalistów...

Posłuchaj jeszcze, co mówi Najśw. Maryja Panna na Górze Saletyńskiej: „Dałam wam sześć dni do pracy, a siódmy zastrzegłam sobie, a wy i tego nie chcecie mi przyznać”. A Ty, Pawelku, cały boży rok chodzisz, wstępujesz do przydrożnych karczem a do kościoła trafiasz tylko na Pasterkę lub na Rezurekcję i jeszcze buńczucznie zaznaczasz, że ilekroć jesteś w kościele na nabożeństwie, zawsze tylko Alleluja lub kolędy śpiewają.

Dalej, mówi Najśw. Panna wśród łez: „Woznice, przeklinają i bluźnią, mieszając do przekleństw Imię Mego Syna”. A ty, Pawelku, nie tylko w stanie nietrzeźwym, ale „na sucho” tak bardzo wpadłeś w nałóg przekleństwa, że ono stało się twoim chlebem powszednim. Przekleństwem żegnasz dzień i witasz nowy dzionek.

Pacierz też nie mówisz, bo kiedy? — W La Salette i o pacierz pyta się Matka Najświętsza. A rozmowy twoje, Pawelku, Pawelku, i mówisz, że nie masz się z czego spowiadać?

Do nieba wiodą dwie drogi: niewinności i pokuty. Z pierwszej już dawno zeszedłeś, pozostaje tylko druga, droga pokuty. Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie.

mówi Jezus Chrystus A Matka Boska na La Salette skarży się wśród łez: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona opuścić ramię Mego Syna”. My, pokolenie czterech okropnych wojen wiemy, aż nadto dobrze, co to znaczy. Jeszcze nie usunięte gruzy spalonych, zbombardowanych wiosek i miast, jeszcze unoszą się dymy nad piecami krematoryjnymi, jeszcze nie otworzyły się bramy, więzień czy obozów. Jeszcze pustkami świecą przy stołach po zaginionych ojcach, mężach i braciach, byśmy mieli obojętnie przechodzić i nawet uwagi nie zwrócić na płaczącą w La Salette Matkę Najświętszą.

Słyszysz, Czytelniku, czeka na Cię Chrystus rozpięty na krzyżu, by ci powiedzieć, że dla twego szczęścia wynalazł spowiedź, czeka płaczącą Bolesna Jego Matka. Zerwij z nałogami, które stępują wzrok twego ciała, przybijają duszę, którą i bez tego przyciskają uwarstwione rumowiska wojny. Najpierw wywieść gruzy z duszy i rzucić je w przepaść Boskiego miłosierdzia w trybunale pokuty, a potem dopiero przystąpić do odbudowy zrujnowanego świata. Od duszy trzeba rozpocząć przebudowę świata, nie na odwrót...

Ks. Bronisław Młynarski, m. s.

Niepokalana

| | |
|---|---|
| <i>Na skraju lasu, wśród strojnych choin,</i> | <i>I tak go głaszczcie, tuli do łona</i> |
| <i>Jakaś nieziemska postać stoi.</i> | <i>coraz to bardziej zasępiona —</i> |
| <i>O — Jaka smutna i zapłakana...</i> | <i>tych najbiedniejszych losem stroskana...</i> |
| <i>Gromnicę w rękę trzyma płonąca,</i> | <i>Słyszysz, że twarde są serca ludzi</i> |
| <i>Patrzy na wioskę we mgle tonącą...</i> | <i>i, że w nich nędza współczuć nie budzi..</i> |
| <i>Niepokalana.</i> | <i>Niepokalana.</i> |

| | |
|---|---|
| <i>Z pobliskiej wieży głos dobiegł dzwonu</i> | <i>Białe śnieżynki fruwiąc wkoło</i> |
| <i>Jękiem cichego umilkł skonu</i> | <i>Lekko spadają na Jej czoło.</i> |
| <i>w powiewną, mglistą szatę odzianą'</i> | <i>Tak zimy puchem obsypana —</i> |
| <i>schyla się nisko, szaraka pieści,</i> | <i>Nadziemską, drobną rękę podnosi,</i> |
| <i>słucha skowronka skarg i wieści</i> | <i>prośbę za światem do Syna wznosi —</i> |
| <i>Niepokalana.</i> | <i>Niepokalana.</i> |

Smutno spojrzawszy w dal siną, mglistą...
Zeszła na drogę wyboistą
Prośbą o pamięć cicho żegnana,
gdziekolwiek zstąpi, wesele budzi..
idąc, kołacze do sumień ludzi —

Niepokalana.

Urszula Musiałowiczówna
ucz. III kl. gimn. w Dębowcu.

W triumfalnym pochodzie poprzez ziemie polskie...

Dębowiec, Kobylanka, Lubaczów, Gdańsk-Bąsak, Trzcianka, Lubrza, Warszawa, oto piękny bukiet miejscowości w których Matka Boska Saletyńska odbiera szczególniejszą cześć w jubileuszowym pochodzie poprzez ziemie polskie.

Ponadto, prawie wszystkie Diecezje na polecenia Najczcigodniejszych Swych Arcypasterzy, Ich Ekscelencyj Księży Biskupów we własnym zakresie urządziły trzydniowe nabożeństwa ekspiacyjne na cześć Saletyńskiej Panienki.

Wszystkie pisma Katolickie, z Tyg. Powszechnym na czele, poświęciły zjawieniu saletyńskiemu długie i obszernie artykuły.

Specjalnie pragniemy podkreślić, że Redakcja „Dziś i jutro” poświęciła cały numer z 21 września u. r. zjawieniu w La Salette. Pokazuje się, że nawet stojące w diametralnej sprzeczności z duchem zjawienia saletyńskiego łódzka „Kuznica” odniosła się do uroczystości jubileuszowych życzliwie, zarzucając jedynie redakcji „Dziś i jutro”, że bez jej upoważnienia pisze o La Salette. Jaka szkoda, że niektórych pism nie było sto lat temu, a Matka Najśw. przed swoim ukazaniem się w La Salette miałyby się kogo poradzić i nie straszyłaby Swoimi groźbami, które, mimo wszystko, zostały chyba w dużej mierze zrealizowane.

Roczniki Saletyńskie z 1866 r. podają, że Matka Boska w La Salette płacząca była już od 1862 r. w Polsce czczona, a w szczególności w Warszawie. Ksiądz Semenکو mając założyć Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego, przybył specjalnie na Górę La Salette, by uzyskać zatwierdzenie zamierzonego kroku od Pojedynczyni grzesznych. Wtedy też wygłosił do zebranych znamienne słowa „Czegóż nie można otrzymać od matki, wówczas, gdy płacze? Z tego też powodu garnie się do Niej Polska, ta Polska, którą Pius IX. nieszczęsną Polską nazywa. Ona tu jest, ta nieszczęsna Polska, duchem, a ja, jej dziecię, przychodzę prosić, byś Matko Płacząca otworzyła ramiona swego miłosierdzia i przygarnęła bezdomnych pielgrzymów polskich”. — (Annales de Notre Dame de La Salette).

— Po upływie 78 lat od bytności Księdza Semenکی na La Salette Najśw. Maryja Panna zeszła do Warszawy na zaproszenie prymasa Polski, choć — „Warszawa już dzisiaj nie taka i krwawych zamieć przeżywa dziś dni”...

Na gruzach Warszawy, na popiołach tysięcy istnień ludzkich, stanęła Najśw. Maryja Panna i w niczym nie zmieniła postawy, jaką zajęła w La Salette, bo nie zmieniło się życie. W ciągu stu lat, dzielących fakt zjawienia od jubileuszowych uroczystości przybyło tylko gruzów, i łez i morze krwi. Wśród zwalów najnowocześniejszych budowli, powiązanych, trzyma-

jących się konwulsyjnie stalowymi nerwami, dostrzega się rozstrzaskane tablice przykazań Bożych.

„Inni ludzie, ale te same grzechy. Inni ludzie, ale to samo nieposzanowanie niedzieli i dnia świątecznego. Inni, postępowsi ludzie, ale te same, a może jeszcze i gorsze przekleństwa i bluźnierstwa. Inni ludzie, zawsze jednak deptane przepisy postne. Inni ludzie, inny wiek, ludzie zawsze skłonni, zawsze gotowi tańczyć i bawić, choćby to było na gruzach własnych domów, na prochach własnych ojców i matek, na grobie nawet Ojczyzny” – głosił misjonarz uroczystości.

Szczegółowy opis uroczystości jubileuszowych w stolicy, pióra Przew. Ks. Prałata Kaczyńskiego podaliśmy w poprzednim numerze *Posłańca*.

*

*

*

Kielce

Przepiękne, starożytne miasto, położone na szczycie wzgórza, okrażonego lasem, gdzie niebotyczne jodły, rozłożyste dęby i smukłe, smutne modrzewie śpiewały cześć Najwyższemu.

Miasto samo, obecnie około 70 000 mieszkańców liczące, posiada duże znaczenie historyczno-polityczne, leżąc na szlaku „kadrowej”. Całą jednak chlubą, ozdobą i atrakcją miasta jest prastara, kilkakrotnie powiększana, dobudowywana katedra obecnie, w stylu renesansowym. Jak każda monumentalna budowla katedra kielecka powstawała powoli. Przeistaczano, i zmieniano kilkakrotnie jej kształty, zanim nabrała dzisiejszego wyglądu.

W tej przepięknej świątyni z polecenia J. E. Ks. Bpa Ordynariusza Dra Czesława Kaczmarka odbyły się uroczystości jubileuszowe ku Czci Matki Boskiej Saletyńskiej.

Na zaproszenie Przew. Ks. Kan. Romana Zelka, prob. Katedry kieleckiej, jeden z księży Misjonarzy Saletynów z Dębowca udał się do Kielc celem głoszenia kazań przygotowawczych do samej Uroczystości, która miała się odbyć w sam dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Mimo fatalnej, niemiłej pogody zainteresowanie Kielczan przebiegiem Zjawienia było dość duże, piękny obraz Matki Boskiej Saletyńskiej umieszczono na ołtarzu św. Józefa, po stronie ambony. Jej poza siedząca budziła ciekawość nie tylko wśród kobiet i dzieci, widziało się również mężczyzn i młodzieńców długo, długo klęczących przed tym właśnie ołtarzem. Bardzo wielu spośród uczestników nabożeństwa przystąpiło do Sakr. Pokuty, by nazajutrz, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny przystąpić do Stolu Pańskiego.

W sam dzień Niepok. Poczęcia wzniosłe kazanie na ro-ratach wygłosił Przew. Ks. Prałat Pilch. Kielczanie z zachwytem wchłaniali słowa wytrawnego mówcy.

O godz. 9 45 J. E. Najprzew. Ks. Biskup Dr Czesław Kaczmarek odprawił uroczystą Mszę św. Pontyfikalną w otoczeniu Prześwietnej Kapituły, Duchowieństwa Kieleckiego i około 50 alumnów Seminarium Duchownego. Podczas Mszy św. wygłosił kazanie ksiądz saletyn, zachęcając zebranych do apostołstwa czynu.

Równolegle do nabożeństwa saletyńskiego w katedrze kieleckiej odbywały się modły ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej w całej Diecezji Kieleckiej, dzięki wyraźnemu życzeniu i poparciu Najdostojniejszego Księdza Biskupa Ordynariusza.

Na uroczystościach w Diecezji Kieleckiej zakończono uroczystości jubileuszowe ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej w Polsce.

Wielu odnalazło w tym Roku Jubileuszowym stare, nieraz już dawno opuszczone drogi przykazań Bożych. W wielu duszach zatriumfowała Boża Łaska. A więc, — maryjna dusza polska zrozumiała znaczenie saletyńskiej rocznicy".

Bern.



J. E. Najprzew. Ks. Biskup Dr Czesław Kaczmarek — Ordynariusz Kielecki

Saletyńskie misje zagraniczne.

Madagaskar. — List W. Ks. Władysława Czosnka, saletyna, do parafian w Szczepanowie. Szczepanów, rodzinna parafia misjonarza. — Czerwiec 1947 r.

Wiem, że się modlicie często za mnie publicznie w kościele, dlatego postanowiłem skreślić kilka słów do was na znak wdzięczności i zachęty na przyszłość.

Już mija 9 lat od ostatniego pobytu mojego w Szczepanowie.

W czasie wojny praca misyjna na Madagaskarze szła normalnie, chociaż lekko wolniejszym tempem. Po roku nauczyłem się języka malgaskiego. Rozpocząłem swe objazdy misyjne, a rzecz można, że objechałem prawie całą Sakalavię. Początkowo przeznaczono mi do obsługi okręg misyjny Mo-

plemnie, na południu w kraju plemienia Vego (żeglarze), następnie przypadł mi do obsługi okręg Maintirano-Monafenobe, na północy, gdzie od trzech prawie lat pracuję nad plemionami Sakalavia-Betsileo, Koreo, które pomieszczone obecnie mieszkają w moim okręgu.

Bogu dopomaga i Najśw. Panienska oraz św. Patronowie polscy, a wasze modlitwy są potężną dźwignią dla mnie, bo praca tu ciężka, polegająca prawie na ciągłych objazdach misyjnych po obszernych przestrzeniach w kraju, gdzie upały są dokuczliwe, ale żyć można. Prawie, że nie chorowałem od mojego przybycia na Madagaskarze, a i dzisiaj po miesięcznej kuracji w Tananarywie, jestem całkiem zdrow, i mogę swobodnie pracować.

Kraj tu spokojny. — Obecnie zmieniają się stosunki na gorsze. Ruchy wolnościowe zanikają a szerzy się bandytyzm. Wielu europejczyków zginęło zamordowanych, w tym jeden jezuita, o. Garvey. Jeden z księży malgaskich schwyceny i uwiedziony w lasy, od kilku tygodni nie daje znaków życia. W moim okręgu i Sakalavii jeszcze spokój, lecz nie wiadomo, co przyszłość przyniesie, bo oprócz ruchów wolnościowych, protestanci krzywym okiem patrzą się na katolików, a jest tu bardzo dużo i wielu z nich bierze udział w rozruchach.

Mam też w Maintirano, gdzie się znajduje moja rezydencja wielu mahometan Hindusów i zislamizowanych tubylców pochodzących z wysp komorkich — dlatego praca tu bardzo utrudniona i ciężka. Moje dzieci szkolne w Maintirano nie chcą przystąpić do Chrztu św.

Proszę o dużo, dużo modlitw, Komunij św. uczynków zaparcia się i umartwiania w ich intencji. Poza tem, rzecz można, że poganie garną się do religii katolickiej.

Ks. Władysław Czosnek, saletyn.

Argentyna-Cordoba.

Obecnie mam trochę więcej czasu, gdyż nasi uczniowie wyjechali na wakacje do domu, i pragnę opisać przebieg wspaniałej uroczystości, która miała miejsce u nas. W dniach 5, 6, 7 i 8 grudnia odbył się w naszym kościele w Cordobie Kongres Mariański, który zgromadził u stóp Matki Boskiej Saletyńskiej nieprzeliczone mnóstwo ludzi ze wszystkich stron Argentyny. W szczególnie uroczysty sposób odbyło się zakończenie w sam dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Figurą Matki Boskiej Saletyńskiej, wieziono na rydwanie, a raczej pchali ją mężczyźni. Matka Płacząca tonęła w powodzi białych lilij. Miejscowy Arcypasterz wziął w uroczystości czynny udział. Polacy zgromadzili się pod sztandarem Matki Boskiej Częstochowskiej, a dziewczęta ubrane w stroje kra-

kowskie skupiły wokół statui św. Stanisława Kostki. Przygrywała orkiestra złożona z 50 osób. Cały przebieg uroczystości był nadawany przez radio.

Brat Wojciech Cieślak, saletyn.

Redakcja Posańca Matki Boskiej Saletyńskiej wyraża niżej wdzięczność niestrudzonemu Bratu Wojciechowi za cenne wiadomości z Argentyny, wyrażając podziw i uznanie dla pracy misjonarskiej.

Chyba w niedalekiej przyszłości małe orłątka polskie, pozostające w Seminarium misyjnym w Cordobie rozwina wspaniałe młodzieńcze skrzydła wśród Polonii Argentyńskiej, a męczennej Ojczyźnie zwrócą steranych Weteranów, obrońców Wiary i polskości za oceanem. A może sami przyjdą nam w sukurs?

r.

Burma-Birmania.

Nasza misja Saletyńska z Burmy donosi dla niej nad wyraz radosną wieść, że Mgr. Tomasz Neumann, m. s. prefekt apostolski Akkyab, wrócił do swej stolicy, wraz z nowymi misjonarzami, OO. Janem Doberty m. s. i Franciszkiem Lucey m. s. dnia 18 sierpnia 1947 r. a w tydzień po nich przybyli OO. Raoul Pronovost i Stefan Dressel m. s. Liczba więc pracowników młodych na tym terenie najbardziej przez wojnę zniszczonym wzrasta. — Dobrze to, gdyż kraj ten mało jeszcze zorany pod zasiew wiary. Z drugiej strony przemęczeni wojną i obozami misjonarze mogą spokojnie wracać do swej ojczyzny, by zażyć zasłużonego odpoczynku.

Ostatnio wyjechał do U. S. A. O. Edward Sullivan, m. s. który w Akkyab pracował od pierwszej chwili objęcia tej misji przez Księży Misjonarzy Saletynów w r 1937. Podczas, gdy O. Gardener, m. s. pozostanie w terenie misji. Dla dobra owieczek przypłacił życiem pobyt w Akkyab w maju 1942 r. Nasz zaś sprawozdawca wraz z innymi współbraćmi spędził cały ten czas w obozie koncentracyjnym u Japończyków w Rangoonie.

O. Sullivan opowiada korespondentowi naszego amerykańskiego piśmka, że praca na tamtym terenie różni się zasadniczo od metody stosowanej przez naszych misjonarzy w Angoli (Afryka). Z głównej stacji wyruszają oni na swe długie tournée apostolskie. W każdej spotkanej po drodze wiosce zatrzymują się od wieczora do południa dnia następnego, załatwiając w tym czasie wszystkie czynności misjonarskie. Podczas, gdy w Angoli afrykańskiej podróżowanie takie po kraju zabiera im każdorazowo aż trzy tygodnie czasu, to w Burmie dwa. Po takiej pracy wracają misjonarze na tygodniowy wypoczynek do swej własnej stacji, by potem znowu rozpoczynać pracę wędrownego misjonarza.

Zapytany o swe przeżycia w obozie koncentracyjnym nie wiele nam mówi o sobie, zato nie szczędzi słów pochwały dla przełożonego Misji, Ks. Prefekta Neumana, który razem z nim dzielił ten przymusowy pobyt w obozie. Był to obóz wycieńczenia i śmierci. Nie dziw, że ks. Neuman stracił aż sto funtów, gdy on sam tylko 60. Wycieńczeni byli do ostateczności. Szczególnie osłabł Ks. Neuman i był już bliski śmierci, bo dołączyła się jeszcze na dobitkę dyzenteria. Cudem jakoś wyzdrowiał i przeszedł obóz. Została mu jednak przykra pamiątka po tym obozowym życiu, stracił prawie wzrok.

Aresztowani zostali 24 kwietnia 1942 r. pod zarzutem zawiadomiania lotników RAFU o pozycjach burmańskich. Poprzez miasto Sandovay i dalsze okolice gnano ich forsownymi marszami przez miesiąc cały do Rangaonu i oddano w ręce Japończyków. Po osadzeniu ich w tamtejszym więzieniu i dłuższej kwarantannie przeniesiono ich do obozu dla internowanych cywilnych w Tavoy, gdzie przeżyli ostatnie dwa i pół roku, aż do zakończenia działań wojennych. Tutaj pozwolono im też odprawiać Mszę św. dla mężczyzn, a dla internowanych niewiast musieli sami podobne pozwolenie sobie wywalczyć.

„Śpieszy mi się powrócić do Burmy” — mówi nasz misjonarz. Praca tamtejszym jest bardzo interesująca, gdyż współdziałają z nami, łatwo się uczą i wielu z nich pragnie być katolikami”.

Z Our Lady's Digest — Ks. Amski.

W ostatniej chwili nadszedł jeszcze list od naszego dzielnego misjonarza z Madagaskaru, byłego wychowanka Seminarium dębowieckiego, ks. Władysława Czosnka, który w całości oddajemy do dyspozycji Drogich Czytelników Posańca.

Maintirano, dnia 10. XII. 1947 r.

Drodzy Ojcowie:

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam Wam, jakoteż wszystkim Współbraciom i Czytelnikom „Posańca Matki Boskiej Saletyńskiej” moje najlepsze życzenia obfitych darów niebios, powodzenia we wspólnej nam wszystkim pracy misjonarskiej. Proszę o pamięć, bo pracy moc, a siły mają swe granice. Piszę mało, pomimo to wciąż myślę i pamiętam o Was i całej naszej polskiej prowincji w kraju i za morzem. Staram się jej przysłużyć pracą na Misjach madagaskarskich. Ksiądz Helpa Jan, szwankuje nieco na zdrowiu. Odbył wprawdzie miesięczny wypoczynek w Morandawie, ale najprawdopodobniej wyruszy do Polski, która „jest, jak zdrowie”.

Kończąc, polecam się Waszej pamięci i proszę o modlitwy. Czekam na ochotników na Madagaskar. Może by tak ktoś z „Argentyńczyków” szlakiem Magellana zawinął do Morondawy? Żniwo wciąż wielkie i kłosy dojrzałe chylą się do ziemi, a robotników niestety mało

Zawsze Wam oddany Ks. Wł. Czosnek.

5 sierpnia u. r. J. E. Ks. Biskup Józef Futy m. s. udzielił święceń kapłańskich Janowi Chrzycielowi Razafimanantsoa, klerykowi tubylczemu, który należąc do naszego Zgromadzenia, powiększył tym samym zastęp wyczerpanych pracą misyjną kapłanów. Nowemu kapłanowi naszej wielkiej saletyńskiej misyjnej rodziny, towarzyszyć będą gorące modły i najlepsze życzenia owocnej pracy we własnej Ojczyźnie – Madagaskarze.

Praca drogą do Nieba.

Największą część społeczeństwa stanowi ciężko pracujący lud. Jedni zraszają potem polne zagony, inni mżolą się przy warsztatach rzemieślniczych, czy też w kopalniach lub fabrykach. Różne są rodzaje pracy fizycznej, a wszędzie spełnia się zapowiedź Boga w kraju: „W pocie oblicza Twego będziesz pożywał chleba...”.

I z tego tłumu pochylonego nad ugięciem czy warsztatem wzbija się nie jedno westchnienie, żalosa nawet skarga, że praca nie pozwala poświęcić się m. dlitwie, pracować na niebo.

Czyżby to było prawdą, że te wszystkie długie godziny żmudnej pracy na chleb codzienny są bezużyteczne, dla nieba?

Odpowiedź na to daje nam świetlana postać Opiekuna Syna Bożego św. Józefa. Widzimy go dzisiaj



w chwale niebieskiej, część Jego zatacza coraz szersze kręgi tak, że po nabożeństwie do Najświętszej Panny najbardziej rozpowszechniło się nabożeństwo do Jej przyczystego Oblubieńca.

Idźmy więc do domku Nazaretańskiego i przypatrzmy się św. Józefowi w jaki to sposób wysłużył sobie chwałę tak wielką.

Chociaż pochodzi z królewskiego rodu, widzimy w Jego rąku nie berło królewskie lecz proste narzędzie rzemieślnicze. Chociaż w tym domku mieszka Pan nad Pany, Bóg człowiek, nie widzimy św. Józefa na Kolanach w ciągłej adoracji przed Bożym Majestatem ale przy warsztacie rzemieślniczym.

Czy więc ta praca uświęciła Go na ołtarze, bezwątpienia tak, bo ona stanowiła główne Jego zajęcie. W jaki więc sposób uświęcił się pracą rąk swoich? Uświęcił się bo patrzył na pracę po Bożemu i po Bożemu ją wykonywał.

Pracował dlatego, bo taka była wola Boża. Pracę i trudy z nią połączone przyjmował jako wolę Bożą objawioną w raju. A przecież pełnienie woli Bożej jest jedynym programem świętości.

Święty Józef pracował dla Boga. Celem Jego pracy był Bóg sam. Miał On to szczęście, że praca Jego służyła bezpośrednio do utrzymania życia Najświętszych Istot, Jezusa i Marii. Mając tak wielki cel na względzie pracował z ochotą, z miłością serdeczną. Ręce Jego były przy pracy, a serce przy Jezusie i Marii. Im ofiarował swe trudy, by Im okazać miłość niezmierną, jaką żywiło Jego serce ku Członkom Najśw. Rodziny.

— — — — —

Ludu pracujący! Wzniesź twoje oczy pochylone nad skibą lub warsztatem ku Twemu Patronowi i ucz się, jak pracę swoją uświęcić. Patrz na pracę jako na Wolę Bożą. „Bóg tak chce” — niech będzie twym hasłem i pobudką do pracy.

Ale to nie wszystko. Pracę twą codziennie ofiaruj Panu Bogu, powiedz Mu, że dla Niego chcesz pracować, aby Mu okazać swą miłość: „Boże, kocham Cię z Całego serca i dlatego chcę pełnić Wolę Twoją. A ponieważ Ty żądasz ode mnie, abym pracował na utrzymanie swoje i rodziny, przyjmuję z miłością to Twoje zrządzenie i proszę Cię, przyjm pracę moją i każdą kroplę potu, która z czoła mego spłynie, jako dowód miłości mojej ku Tobie”.

Tak, praca doprowadzi cię podobnie jak św. Józefa, do szczytów świętości i zapełni ci niewiednący nigdy wieniec chwały niebieskiej.

Ks. dr Józef Szczepański m. s.

Nadesłano do redakcji „Posłańca”.

- 1) — J. E. Ks. Bp. Dr Czesław Kaczmarek, — Nadprzyrodzone życie dusz.
- 2) — Karmel Serca Jezusowego, Poznań. — W Sercu Maryi odrodzenie nasze.
- 3) — Wyd. Księży Jezultów, Warszawa, — Miłość i bohaterstwo.
- 4) — SS. Loretanki, Warszawa, — Triduum rekolekcyjne i Nauki rekolekcyjne, napisane przez Ks. Dra Jana Czuję, prof. U. W.
- 5) O. Tymoteusz Frankus — Nabożeństwo do św. Antoniego z Padwy. Książki powyższe można nabyć w odnośnych Wydawnictwach.

Ukochani Synowie :

Przyroda udziela człowiekowi wspaniałej lekcji i współżycia

Widząc Was tak licznie zebranych i stwierdzając Wasze pragnienie przedstawienia się Nam, radujemy się wielce i otucha wstępuje w nas, stąd też całym sercem wyrażamy Naszą wdzięczność za wasz hold, i za wasze dary, jedne i drugie szczególnie nam drogie. Ponad wartość materialną czy techniczną, praca, którą Wasze dary przedstawiają budzi już ze swej natury i na mocy znaczenia bezcenne zainteresowanie psychologiczne, moralne, społeczne, a nawet i religijne. Czyż poezja wszystkich czasów, za równo tak świecka, jak i święta nie opiewała życia pszczół?

Pszczółki, poruszane i kierowane instynktem, śladem i najwidoczniejszym dowodem mądrości niewidzialnego Boga jakże wspanialej udzielały ludziom, którzy się rządzą, — a raczej powinni — rozumem, żywym, odbiciem rozumu Bożego.

Świecą one przykładem życia i ruchliwości społecznej gdyż każda z nich wyznaczony sobie obowiązek wykonuje dokładnie, miało by się prawie chęć powiedzieć: sumiennie, bez cienia zazdrości, współzawodnictwa w porządku, na stanowisku każdej pszczołce wyznaczonym, ze starannością i miłością. Nawet niewtajemniczony laik, będzie podziwiał delikatność i dokładność w pracy pszczół w przeciwstawieniu do motyla przelatującego z kwiatka na kwiatek li tylko dla wypoczynku, — przeciwstawieniu do osy i szerszenia, brutalnych natrętów, których cały wysiłek zmierza do wyrządzania krzywd, bez pożytku dla kogokolwiek..

Pszczoła natomiast dociera do samego dna kielicha, skrętna i czynna i tak delikatna, że zebrawszy swój drogocenny ciężar, opuszcza słodko kwiaty bez najlżejszego nawet musnięcia leciutkiego pyłku ich szat, bez spowodowania utraty niepokalanej świeżości pęcików i płatków.

Następnie, obarczona balsamicznym nektarem, bez kapryśnych, zbytecznych, fruwań czy niemrawych opóźnień, szybka jak strzała, lotem nie zawodnej dokładności i pewności, kleruje się w stronę ula, gdzie następuje praca, odważna przeróbka przyniesionych bogactw na wosk i miód.

Fervet opus redolentque thymo fragrantia mellis. (Verg. Georg 4.169). Ach; — żeby to ludzie umieli i chcieli usłuchać lekcji pszczół..

Gdyby każdy człowiek umiał wykonywać w porządku i miłości i na stanowisku przez Opatrzność wyznaczonym swój codzienny obowiązek?...

Gdyby każdy umiał zasmakować, kochać i cenić przy ognisku domowym, maleńkie skarby nagromadzone w ciągu pracowitego dnia poza domem.

Gdyby ludzie umieli delikatnie i z elegancją, mówiąc językiem dnia, a z miłością, mówiąc po chrześcijańsku — stosunkach ze sobą podobnym, wyzyskać to, co pięknym i dobrym poczęło się w ich umyśle, — to, co technie pięknością, dobrocią i szlachetnością w głębinach duszy, bez obrażania swych bliźnich natręctwem i głupotą, bez znieważania ich myśli i miłości własnej...

Gdyby umieli bez cienia zazdrości i pychy przyswajać sobie bogactwa nabyte przez swoich bliźnich przy zetknięciu się z nimi i z kolei, przetworzyć je przy pomocy rozmyślania, wysiłkiem własnego umysłu i własnego serca biciem...

Słowem, gdyby się nauczyli kierować w życiu rozumem tak, jak pszczoły instynktem: *Ile zyskało by na tym życie i świat*

Pracując, jak pszczoły w porządku i pokoju, ludzie nauczyliby się kosztować i innym pozwoliłyby smakować w owocach ich trudów, w miodzie i wosku, t. j. w słodyczy i świetle życia doczesnego.

Tymczasem, jakże często niestety ludzie niszczą wandalcko rzeczy lepsze i piękniejsze swoją ostrością, a nawet złośliwością.. Jakże często doszukują się tylko niedoskonałości i niedokładności, wynaturzając nawet najczystsze zamiary, nieując dobroć na gorycz.

Niechże się nauczą od pszczół zapuszczać z szacunkiem, ufnością i miłością, a ostrożnie w myśli cudze i serca sobie podobnych; nauczą się wówczas, jak pszczoły, odkrywać w duszach nawet najprostszych woń najprzedniejszej jakości wybitnych cnót, często bezwiednie posiadanych przez ich właścicieli

Nauczą się doclekać nawet w najbardziej stępionych umysłach, w duszach leżących ugiorem, w głębinach myśli swych ideowych przeciwników, przynajmniej jakichś śladów zdrowego rozsądku, blasku prawdy i dobroci.

Co do was, Ukochani Synowie, którzy, pochyleni nad ulami, wypełniacie szczególnie starannie najróżnorodniejsze i najdelikatniejsze zajęcia pszczelnicze, pozwólcie, niech duch wasz uleci w przestworza, by zakosztować słodyczy Boga i łagodności Jego słów i Jego prawa, (Ps. 18, 11, 118, 103), by podziwiać Boże światło której płomień zapalanej świecy, wytworzonej „przez matkę pszczolę”, jak śpiewa Kościół w Swej Wielkosobotniej Liturgii, jest tylko symbolem.

To mając na uwadze, udzielamy wam, Ukochani Synowie i wszystkim pszczelarzom, i Waszym rodzinom, Naszego Ojcowskiego błogosławieństwa Apostolskiego.

Pius XII papież.

Wielkopostna akcja trzeźwości

Zgodnie z uchwałą Konferencji Episkopatu Polskiego — Krajowa Centrala „Caritas” przystępuje w tym roku do szerszej akcji w kierunku zwalczania plagi pijaństwa. Pracy tej poświęcony będzie cały najbliższy Wielki Post.

Episkopat nasz pragnie, by przynajmniej przez pierwszy tydzień Wielkiego Postu tj w dniach 16-22 lutego br. włącznie — całe nasze społeczeństwo w duchu pokuty i zadośćuczynienia wstrzymało się od używania wszelkich napojów alkoholowych, — a oczekuje takiego samego, samorządnego Postu i przez cały Wielki Tydzień.

Kazania przeciwalkoholowe, głoszone ze wszystkich naszych ambon w ciągu całego Wielkiego Postu zdążyć będą do założenia „Bractwa Trzeźwości” — możliwie w każdej parafii. Wszelkie potrzebne do tej akcji pomoce, jak: plakaty, ulotki, statuty Bractwa Trzeźwości, deklaracje i legitymacje członkowskie, oraz pewna ilość wydawnictw naukowych i popularnych, a nadto garść materiałów dla ambon z działu alkoholologii będzie do nabycia we wszystkich Diecezjalnych Związkach „Caritas”.

Dyrektor Krajowej Centrali Caritas

† ks. Dr Karol Pękala, bp.

W związku z akcją przeciwalkoholową w całym kraju, redakcja „Pośłańca” otrzymała szereg artykułów naświetlających zgubne skutki alkoholizmu. Niniejszym umieszczamy artykuł, niestety niepodpisany, z Ostrowca, prosząc przy niniejszym autora o łaskawe zapodanie redakcji swego imienia, nazwiska i adresu.

Walka z alkoholizmem

Coraz więcej głosów w prasie bije na alarm przed zalewającym nas pijaństwem. Czy jednak zrobiono choć jeden krok, by zmniejszyć przynajmniej w części pijaństwo?

Samo uświadamianie społeczeństwa o szkodliwości alkoholizmu prawie mija się z celem. Człowiek rozumny unika nadużywania alkoholu, a pijak, choćby mu nie wiem jak kłaść w jego głupi łeb, że pijaństwo jest nieszczęściem, zgubą dla niego i dla rodziny, perswazji nie usłucha i pić nie przestanie.

Stosowanie dotychczasowych metod walki z alkoholizmem nie tylko nie osiąga pomyślnych rezultatów, ale jeszcze bym powiedział, że jest okrucieństwem, gdyż pozostawia na pastwę pijaków ich nieszczęśliwe rodziny.

Znaną przecież jest rzeczą, że pijak niszczy swe rodziny materialnie i moralnie a przepija nieraz ostatnie środki do życia swych rodzin, bije i maltretuje członków rodziny i klnie najohydniej. Jak strasznym jest nałóg pijaństwa, wiedzą to najlepiej, bo na własnej skórze doświadczyły rodziny pijaków. Już za życia przechodzą piekielne katusze.

Takich stosunków rząd nie powinien tolerować. Należy pijaków ująć twardą ręką. Wydać odpowiednie zarządzenia przewidujące najsurowsze kary na pijaków. Za wygadywanie świństw, za zakłócanie spokoju publicznego, a szczególnie za bicie rodziny przez pijaka, pijak powinien po wytrzeźwieniu otrzymać odpowiednie smarowanie pasem na koziołku tak, żeby mu zdrowia nie odebrać, a rozumu do głowy napędzić.

Trzeba, by nie rodzina drżała ze strachu przed pijakiem, a odwrotnie. W systemie wychowawczym nie wolno stosować bicia w stosunku do osób ambitnych i o silnej woli, gdyż żadna siła fizyczna ich nie złamie. Wszystko można u nich osiągnąć, ale delikatnością i przemawianiem do rozsądku.

Jeżeli idzie o pijaków, to ci są bez żadnej ambicji, bez względu na pochodzenie, godność, urząd i są słabej woli, więc chłosta dla nich była by na pewno skutecznym środkiem poprawy. — W rodzinie, gdy dziecko mimo dobrego przykładu i perswazji nie chce słuchać, trzeba się czasem uciec do chłosty.

Podobnie musi być i z pijakami w społeczeństwie. Nieszczęściem jest, gdy ktoś krzywdzi sam siebie swoim postępowaniem. Nie dopuszczalnym jest jednak, by przez niego cierpiało całe jego otoczenie.

Innego lekarstwa na pijaka, mimo całego wstrętu do metody bicia, innej drogi poprawy nie widzę i uważam, że z dwojga złego najmniejsze (powyższe) wybrać należy. Oczywiście, do takich operacji powinny być pogotowia przeciwpijackie, złożone z milicjantów. Nie powinno być żadnych względów łagodzących kary za przestępstwa popełniane po pijanemu; bójki, zabójstwa popełniane na weselach i zabawach.

Gdyby tak sporządzić roczny bilans ofiar takich zabaw, to wynik byłby bardzo smutny.

Nie bądźmy więc zbyt pobłażliwi dla pijaków, bo to kosztuje bardzo dużo niewinnych ofiar. Żeby zaś zahamować rozwój pijaństwa, należy ograniczyć spożycie alkoholu do pewnej normy na dorosłego obywatela. Alkohol sprzedawać tylko na kartki w ten sposób, by nie można było wykupić wszystkiego alkoholu (przyznanego) na raz, tylko częściowo i w oznaczonych terminach. Kto by nie wykupił w terminie przypadającej mu ilości, kupon winien stracić ważność. Za sprzedaż i pędzenie samogonu winny być stosowane najwyższe kary, do kary śmierci włącznie, gdyż pomijając nawet szkody wynikłe z tego tytułu dla skarbu państwa, to wyrób i sprzedaż samogonu jest jedną z największych zbrodni przeciw całemu społeczeństwu. Kto upije się trzy razy, choćby nikogo na ulicy nie zaczepiał, za samo zgorszenie winien być pozbawiony kart na alkohol.

„Woda”.

Oczywiście, redakcja nie we wszystkim podziela zdanie i poglądy autora powyższego felietonu. Podaje go jednak do wiadomości swoim czytelnikom w tej nadziei, że któryś z naszych Czytelników wypowie się na ten temat rzeczowo i z pożytkiem dla duszy i ciała naszego narodu, bo „niczym...”

*Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból”.*

R.

Zawsze z nimi...

Szkoła...

Ile w tym jednym słowie mieści się wyrazu .. Dla nas starszych, wspomnienie różnych przeżyć, u dziecka zaś, które idzie pierwszy raz do szkoły ten wyraz budzi uczucie radości, ciekawości, niepokoju i dumy.

Lubię przyglądać się dzieciom po nabożeństwie, odprowadzonym z racji rozpoczęcia roku szkolnego — zdążającym do szkoły. Starsze dzieci idą, zachowując się dość hałaśliwie, z wyrazem pewności i dumy na twarzach; młodsze — „pierworoczki” — cichutko kroczą, najczęściej trzymając się za rączki, aby nie wyjść z pary, a na twarzach odbija się wyraz trwogi i niepokoju.

I nic w tym dziwnego, wszak to pierwsza dyscyplinarka życiowa. Pamiętam, jak po krótkiej bytności moich dzieci w przedszkolu, zapisałam je do szkoły, obydwu naraz, bo różnica wieku była między nimi. Młodszy nie miał lat wymaganych przez przepisy szkolne. Był zdrowy i rwał się do szkoły. Porozmawiałam z kierownikiem i został przyjęty. Po

załatwieniu wszystkich formalności, dziwne uczucie trwogi i niepokoju mnie ogarnęło, bo wiedziałam, że odtąd rozpoczyna się inne wpływy na ich wychowanie. Wpływ wychowawców, jak również wpływ rówieśników i dzieci starszych. O ile byłam spokojna o wpływ pierwszych, bo znałam zespół nauczycielstwa, którym powierzałam swe dzieci, o tyle niepokoił mnie wpływ drugich.

To też, razem z dziećmi poszłam do kościoła, poleciłam je Bogu i opiece Matki Bożej.

Po wyekwipowaniu ich we wszystkie pomoce szkolne, z krzyżykiem naznaczonym na czole i pocałunkiem pomaszrowali moi chłopcy pierwszy raz do szkoły. Po powrocie ustaliliśmy wspólnie porządek dnia i godzinę wstawania, oznaczając ściśle czas na mycie się, ubieranie, pacierz, śniadanie i czas na przebycie drogi do szkoły, bez obawy spóźniania się. Muszę tu jeszcze nadmienić konieczność mycia zębów od najmłodszych lat. Dzieci posługują się najróżnorodniejszymi wymówkami, aby uniknąć mycia zębów: to szczoteczka kłuje, to proszek, albo mydło niedobre, a czasem, że po wymyciu zęby bolą.

A jednak jest to pierwszy organ trawienia, a ile mieści się zarazków w zepsutych zębach?

Budziłam dzieci ze snu o jednej godzinie, słowem „pobudka”. Nie zawsze jednak moje leniuszki wstawały chętnie i od razu. Wówczas bezapelacyjnie zabierałam kołderki i śmiejąc się, mówiłam: „jak to będzie w wojsku, gdzie trzeba wstać bardzo rano i nie wolno się spóźnić, bo — paka... Hartujcie się zawczasu: — Skutek był bardzo dobry. Chętnie wstawali i przygotowywali się do szkoły.

Po powrocie ze szkoły mycie rąk i obiad.

Podczas obiadu słuchałam opowiadań o szkole, lekcjach, kolegach, zabawach i wszystkich wydarzeniach szkolnych. Z uwagą i zainteresowaniem słuchałam ich opowiadań, bo z tego mogłam wnioskować o ich otoczeniu, jak również o sposobie postępowania moich dzieci.

Pogawędki o szkole weszły wprost do programu dnia. Czasem zajmowałam się podczas opowiadań dzieci, jakąś robotką, ale spostrzegłam wkrótce, że to rozprasza moją uwagę i dzieci z mniejszym zapalem opowiadają, wciąż powtarzając: „Mamusiu, słuchaj”. Odkładałam wówczas robotę i słuchałam, wiedząc, że ta chwila już się więcej nie powtórzy. — Wszelkie troski o byt materialny stawały się wówczas takie małe, takie blade. Tylko mały świątek zainteresowań moich dzieci nabierał dla mnie ogromnego znaczenia. W tych opowiadaniach nie wszystko mi się podobało, ale nigdy nie karciałam od razu — na gorąco. Nie strofowałam, nie przeczyłam, tylko do końca wysłuchałam wszystkiego, a później spokojnie i jasno tłumaczyłam.

Spotykam się często z przeczeniem: „Ależ, Mamusi... „on dobrze mówił, albo — tak dzieci mówiły. — Odpowiadałam, — tak dziecko dobre i dobrze wychowane nie postąpi, tego nie zrobi lub nie powie...

Znałam ich kolegów z imienia i z nazwiska, a tych, których obdarzali swoją przyjaźnią, znałam jeszcze bliżej. Starałam się wejść w krąg ich zainteresowań

Po obiedzie wysyłałam dzieci na półtorej godziny na spacer lub sport: piłka, łyżwy, saneczkowanie. Pilnowałam, żeby nie dłużej, bo później odrabialiśmy lekcję. Z początku pomagałam w lekcjach, a właściwie wskazywałam, jak mają je odrabiać, żeby nie zaniedbać niczego, bo powtórzą się załegłości, a z tym przyjdzie i niechęć do zaniedbanego przedmiotu.

Dziecku powinno się od pierwszych dni uczęszczania do szkoły przedstawić odrabianie lekcji, jako obowiązek, który musi się spełnić, bo inaczej nie powinno się zajmować miejsca w szkole.

Jeżeli dziecko było dopilnowane i codziennie systematycznie odrabiało wszystkie lekcje, to z czasem ta kwestia przechodzi w przyzwyczajenie i obowiązek, a matce już nie sprawia kłopotu.

Dziecko zaś mając odrobione lekcje, nie będzie posługiwało się kłamstwem, a w przyszłości uniknie tak niegodnego dziecka polskiego — wagarowania.

Pamiętam jeszcze i ze swoich lat szkolnych i obecnie interesuję się dlaczego dzieci idą na węgry? — Zawsze tylko jeden powód — idą do szkoły nieprzygotowane.

Często mówiłam do swoich dzieci: Jakie one są szczęśliwe, że mogą uczyć się po polsku i to w polskiej szkole. Podczas gdy ja...

Wychowałam się poza granicami Polski, gdzie nie tylko nie było szkoły polskiej, ale nie zawsze można było uczyć się po polsku, nawet w domu.

Zapewne niejedna jeszcze matka pamięta czasy zaboru, czasy wygnania i przymusowego wysiedlania na daleką północ. Te nasze przeżycia mogą naszym dzieciom posłużyć, jak należy, jak powinny doceniać dobrodziejstwo nauki u siebie i w ojczystym języku.

Bardzo ważną jest rzeczą uczyć dziecko prawdomówności od najmłodszych lat. Dziecko nie powinno nigdy kłamać, ani dawać wykrętnych odpowiedzi. Zawsze moim dzieciom mówiłam, że wolę najokropniejszą prawdę, niż najpiękniejsze kłamstwo. — Kłamstwo, to pierwsza oznaka tchórzostwa, — rzecz niegodna ucznia — Polaka. W sprawach wymagających wyjaśnienia zwracałam się do dzieci ze słowami: „ja ci wierzę, mów prawdę! **Kłamstwo jest grzechem**” wiem, że nie będziesz kłamał. **Mów wszystko, a prawdę.** Jestem pewna, że

dzieci moje nigdy nie kłamały, a przynajmniej na kłamstwie ich nie przyłapałam.

Byłam nieraz świadkiem takich scen. Dziecko nie przygotowało lekcji. Płacze, nie chce iść do szkoły. Matka, zamiast powiedzieć dziecku, aby przyznało się nauczycielowi, a później przypilnować dziecko, celem zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość, — bije je, krzyczy i wymyśla.

Dziecko bite, katowane, zahukane nigdy na przyszłość nie przyzna się matce. Ze szkoły ucieknie, albo dostanie stopień niedostateczny.

Czyja tu wina? — Dziecka?

Albo inny jeszcze obrazek... Dziecko zostawia się w domu, do pomocy. A matka poleca dziecku powiedzieć w szkole, że było chore. Jak to potem żądać od dziecka, żeby nie kłamało. Drobnie niby rzeczy, ale już w zaraniu paczą charakter dziecka.

Wychowując dzieci, nie raz zastanawiałam się nad tym, jak życie było by łatwe i przyjemne, gdyby wszyscy byli uczciwi, obowiązkowi, sumienni. Gdyby nie było fałszu, obłudy, zakłamania... I wówczas nasuwa mi się myśl, że można to osiągnąć tylko przez wprowadzenie w życie zasad Chrystusowych.

Matka.

Przez moje okienko...

Nasi „Czytelnicy” na pewno nie biorą nam za złe, że wiadomości, jakie im „Posłaniec” przynosi, są trochę opóźnione? To miesięcznik. Słowo to tłumaczy wprawdzie nie wszystko, ale wiele, dużo tłumaczy.

Ostatnie miesiące upłynęły brzemienne w światowej skali zdarzenia. Najpierw konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych nie tylko nie zbliżyła do siebie zwycięskich mocarstw, ale chcemy w to wierzyć, że ich nie oddaliła od celu, w jakim się zebrali. Na razie, rozjechali się czterej ministrowie, mężowie stanu, jak zagniewane dzieci, nawet bez „do widzenia”...

Kiedy się znowu zbiorą, nikt nie wie, a może i ministrowie nie wiedzą. Oczywiście łatwo zarzucać innym, podeptanie karty atlantyckiej, gdy się zdąży do rozdarcia Europy i to rozdarcie, w chwili, gdy te słowa piszemy, prawie już dokonane. U S A udzielają pomocy materialnej nie tylko krajom zniszczonym, ale i dwom krajom neutralnym. Zadziwia pomoc 600.000 milionów dolarów przyznana Niemcom, którzy na przestrzeni ostatniego dwudziestopięciolecia dwukrotnie wywołali straszne wojny z jeszcze straszniejszymi następstwami.

I mówi się demokracja, demokracja. „Nie ma demokracji tam, mówi min. Bideaut, gdzie garstka terrorystów, gnębi większość, albo gdzie większość gnębi mniejszość”. A jeszcze lapidarniej określił tę sprawę min. Mołotow „Nie będzie pokoju dopóki wielcy i mocni będą ingerować w sprawy małych i słabych”. Święta prawda.

U S. A. szukają rynku zbytu dla swego dolara i swoich fabrykatów. Akcja bardzo ryzykowna. Może się łatwo odbić ujemnie wewnątrz kraju, który stoi w przededniu wyborów prezydenta. Odbije się na pewno ujemnie na stosunkach europejskich, gdzie, mimo cel, Europa wschodnia zaspakajała rynki zbożowe, a natomiast zachodnia dostarczała maszyn, towarów, przemysłowych. Ciężkie ryzykowne i odpowiedzialne wzięła na siebie Ameryka zadanie wyżywienia zach. Europy.

Organizacja Narodów Zjednoczonych spoczywa obecnie na laurach po dokonaniu podziału Palestyny na dwa odrębne państewka z wyodrębnieniem samej Jerozolimy. Niezadowoleni przede wszystkim sami Arabowie. Żydzi chyba tak, mając przed sobą wizję samodzielności. Na ogół odnosi się wrażenie, że ciężka, korpulentna organizacja, jak zresztą jej smutnej pamięci starsza siostra Liga Narodów, nie wiele dokaże w świecie. Silni działają zawsze na własną rękę, a na poparcie swych pociągnięć mają dalekonośne działa, czy bombę atomową, gdy słabi muszą do czasu słuchać i być uległymi. Stąd też trwają nadal działania wojenne w Indonezji, Vietmanie, Burmie i Grecji, a duszą frontu wolnościowego, jak pisze (**Wolność z dnia 18 b. m.**) są komuniści. Grecja, jak ongiś Hiszpania, jest terenem próbnym, na którym się ścierają nie tylko idee, ale i siły obce.

We Francji znowu komuniści stanęli do walki z reakcją (**Wolność**). Dziwny to kraj, ta Francja. Każdy niby ma możliwość wypowiedzenia własnych poglądów, czy to reakcja czy komuniści, a rząd działa, jakby pod głowami i wolą ludu. To, że tam rządzi wszechwładny dzisiaj dolar jest już publiczną tajemnicą. Oby się tylko Francja nie zaprzedała U S A. za dolary i odzież zbieraną w Ameryce. Czasem lepiej być odartym, a wolnym, niż opływać w amerykańskie dolary i materiały, a jęczeć w niewoli, właśnie dolara.

Stary Blum, renegat czystego socjalizmu, zaatakował słusność i prawa nasze do granicy zachodniej na Odrze i Nysie. — Że to obcy lubią wkraczać na cudze podwórka, mając u siebie wiele spraw piekących w zawieszeniu, albo zgoła niezalatwionych. Bizonia stoi w obliczu katastrofy głodowej, a i we Francji nie ma nadmiaru chleba. (**Wolność gazeta armii radz. w Polsce z dnia 22 I. br.**)

My zaś współpracujemy z państwami miłującymi pokój. U siebie pracujemy i wywozimy грузы. Przygotowujemy teren pod świetlaną przyszłość.

Bronisz.

Jeszcze o naszym kościele...

Wiedzieliśmy, że tak będzie. Nie mogło być inaczej.

Na naszą prośbę otworzyły się dusze, serca i dłonie. Posypały się ofiary na remont zniszczonego podczas działań wojennych kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu.

Rozumiemy, Drodzy Czytelnicy, że marzeniem Waszym jest, by pierwsza świątynia ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej w Polsce była naprawdę godnym Jej Syna mieszkaniem.

Dlatego też wielu z Czytelników nie tylko nadesłało ofiary, ale pośpieszyło z cennymi, fachowymi radami. Jeden inżynier zapowiedział swój przyjazd do Dębowca „celem fachowego obejrzenia budowli”. Czytelniczka z Krakowa proponuje malowanie kościoła. Ktoś inny chciałby ołtarz budować. Najbardziej jednak trafiły nam do przekonania projekty Czytelników ze Śląska, mające na celu zbiórkę funduszu na pokrycie dachu kościoła blachą.

Tak, od dachu rozpoczniemy remont świątyni, jak tylko słoneczko podniesie się wyżej i ogrzeje palce blacharzom.

Podając nazwiska Ofiarodawców, z serca załączamy Staropolskie „Bóg zapłać”.

Ofiary na kościół złożyli:

Katarzyna Bara, Maria Rychlik, Józefa Łopatkiewicz, Józefa Skubisz, Wanda Szynowicz, Stanisław Wotny, Salomea Kłczek, Bronisława Mucha, Maria Czarnecka, Helena Bazińska, Ks. Kanonik Jan Szubarga, Wiktoria Kądziołka, Maria Świątek, Katarzyna Trybusówna, Siostry słuźebniczki NMP. — Hrubieszów, Anna Domaszewska, Markowski, Maria Kozieł, Kruszelnicki, Maria Galica, Mieczysław Wojturski, Barbara Malliszewska, Ignacy Bamyś, S. W., E. Bydłowska, M. Świątek, Helena Lisikowa, Maria Kenar, F. Piekutowa, Ap. Wrzaskowska, H. J. Brzezileński, Maria Friedrich, Stef. Tyłska, Helena Buczelowa, Ag. Szymonkiewicz, Rozalia Kobusowa, W. Domała, Aleksy Olszewski, Maria Karpińska. Władysław Marecki, Katarzyna Wacławek

zebrała od Czcicielł M. B. Saletyńskiej, Katarzyna Dybaro, Elżbieta Nowakowa, Tekla Bikowa, Anna Kujda, Rozalia Chrobak. Katarzyna Pykoszówna, Felicja Biorowas, Augustyn Wójcik zebrał od Czcicielł M. B. Saletyńskiej, Paweł Knyskoń, Anna Pacuła, Mateusz Adelski, Bronisława Makunkowa, Wiktoria Jurasz, Ewa Ragus, Ignacy Wysocki, Jan Walczak, M. K. Chlewiński, Janina Dziurzyńska, Paweł Dedo, Antoni Durek, Sebastian Kajda, Katarzyna Mróz, Anna Borys, Józefa Kopeć, Rozalia Janiec, Teofila Pietrzyk, Jadwiga Weczerowa, Stanisław Siella, Rozalia Chowaniec, Wiktoria Sijakówna, Anna Kosińska, Maria Krukowa, Leokadia Słękarewicz, Amalia Flackiewicz, Andrzej Bożek.

Na seminarium i światło przed Matką Boską złożyli:

Zofia Korzeniewska, Zofia Kłodówna, R. Jadrowska, Karolina Sroka, Felicja Zegier, E. Głabowa, K. Paweł Śliwa, Helena Grabiec, Helena Strzępna, A. Skawiańczyk, Leonard Lisowski, Rozalia Howaniec, Maria Łacniga, Marcin Przybyła, Emilia Rydko, Jadwiga Siedlarz, Wojciech Bury, Ma-

rianna Wojdyło, Zofia Bura, Eugenia Lejnarowa, Józef Kossal, J. Burlaczko, Teresa Łacina, Zofia Zabawa, Anna Romanów, Saferowicz. Suchanek, Jan Krowicki, Fr. Gartner, Helena Danańska, Fr. Gatner, Karyłowska, Helena Sobczak, Wanda Casparowa, Dr. Jadwiga Pawlikowska-Eckers, M. Kozie-

Jowska, Ludwika Gowda, Helena Raj-
kowska, Anna Łupińska, Stanisław Li-
buszewski, Julia Czora, Joanna Gor-
czewska, Jan Bernadek, Józef Knysz,
Maria Brotnicka, Analla Kamińska,
Marianna Kuklewicz, Zofia Kochman,
M. Ringwelska, Antoni Młynarczyk, St.
Kurylowicz, Jan Karnaś, Dankiewicz.
Jabrońska, Łazińska, Z. Jawońska,
K. Koczoń, Stefania Setlak, Stanisław
Drugoborski, Karolina Dykas, Helena
Bojkowska, Zofia Łopatkiewicz, Wero-
nika Broszkowa, M. Karpińska, J. Szu-
mańska, Weronika Pupowa, Celestyn

Markiewicz, Józef Kryński, Wincenty
Skopiec, Józefa Skubisz, Stanisław
Czyżewicz, Katarzyna Terlecka, Maria
Jańska, Antoni Durek, Józef F. t, Aniela
Tudajowa, Cecylia Pawlik, Katarzyna
Mróz, Franciszek Suchanek, Natalia
Sadowska, Bronisław Bęczek zebrał
od Człcieli M. B. Saletyńskiej, Regina
Kulczycka, Rozalia Howaniec, Micha-
lina Kasprzyk, Cecylia Pelczar, Teofila
Grynicka, Maria Kosińska, Pelagia
Szczepańska, Marla Janik, Leokadia
Piekorewicz, Kamila Wrodkowska, He-
lena Leśniewicz, Felicja Kowalczyk.

Podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej składają :

— *M. Jagnińska z Ostrowca i Irena Domańska z Krasnystawu.* Podajemy prze-
bieg zdarzenia w opisie szczęśliwej naszej korespondentki.

Znajomy mój musiał skłócić egzamin konkursowy w bardzo trudnych
warunkach, bo wskutek braku podręczników do niektórych przedmiotów
nie mógł dostatecznie opanować przeznaczonego materiału. Wreszcie zwąt-
pił zupełnie w pomyślny wynik egzaminu, na którym rodzinie bardzo za-
leżało. Zwróciłam się przeto z prośbą o pomoc do Matki Boskiej Saletyń-
skiej, od której już dwakroć cudownej doznałam opieki, wierząc, że Ona
tę wielką łaskę wyjednać nam może. Znajomi moi również modlili się
w tej intencji. I nie zawiodło miłosierdzie Matki Bożej — egzamin wy-
padł pomyślnie. Ten sam młodzieniec został również ułeczony z ciężkiej
choroby za wstawiennictwem Matki Boskiej Saletyńskiej, której ratunku
wzywałam w odprawianej nowennie.

Wywiązując się z danej obietnicy, składam Matce Najświętszej ser-
deczne dzięki za udzielone mi łaski i polecam córkę, owego młodzieńca
i siebie jej przemożnej opiece.

Wiarogodność powyższego stwierdzam ks. Bolesław Mazurek.

Nasze rozmowy z Czytelnikami „Posłańca“.

Najpierw, Drodzy Czytelnicy, starajcie się pisać bardzo wyraźnie
i czytelnie, gdyż jestem już lecącym człowiekiem i z trudnością mogę
odczytywać te wszystkie serdeczności, których mi w liście nie skąpicie.
Pokorą nie grzeszę, ale nieraz naprawdę trudno uporać się z odczyta-
niem Wszęgo Nizwiska, Imienia, nie mówiąc już o tym, że adres zga-
dujemy. Dobrze jeszcze, jeżeli listonoszowi nie drżą ręce, ale jeżeli przy-
bija pieczęć podczas Świąt lub większej uroczystości rodzinnej, wów-
czas nieszczęśliwy Wasz sekretarz, — zamazany adres, poczta, nazwisko...
Przesyłając pieniądze, proszę zawsze zaznaczyć ich cel. Naszych Ko-
chanych Żelatorów prosimy, aby zechcieli nam podać oddzielnie adresy
wszystkich odbiorców Posłańca, gdyż często tak bywa, że w czasie
choroby żelatorów już nikt Posłańca nie odbiera i nie prenumeruje.
Wtedy zwracają się do nas różni rzekomi odbiorcy powołując się na
to, że żelatorom wręczyli należytość za Posłańiec. — Jak wówczas
mamy postąpić? — Prawda, że przykra sytuacja?

A więc, odesłać adresy do Administracji Posłańca. Odesłać wszy-
stkie, bez wyjątku.

Ponadto ostrzegamy was przed różnymi nadużyciami, które w ze-
spole ludzkim mogą zawsze mieć miejsce. W podejrzanych wypadkach
o nieuczciwość, proszę zawsze odnosić się do nas. W nagłych zaś tam,
dokąd kieruje groźbadek, roztropność.

W związku z podrozeniem opłaty pocztowej podnosimy należytość książeczki do nabożeństwa p. t. „Zbliźcie się, moje dzieci, do Boga”.. do 200 zł wraz z przesyłką pocztową. Opłaty za Posłaniec, zwłaszcza dla tych, którzy opłacili ją z góry nie zmieniamy i prawdopodobnie nie zmienimy, natomiast opieszali płatnicy muszą się liczyć z tym, że wrazie podwyżki cen papieru, druku, introligatorni, będą narażeni na płacenie pewnych, nawet dość znacznych nadwyżek. Zatem w obopólnym interesie leży, uiścić należytość za Posłaniec natychmiast.

Prawdziwie biedni, których nie stać na wpłacenie 200 zł. rocznie, płacą tyle na ile ich stać, a nawet otrzymują piśemko darmo.

Olsztynek Jadwiga Ch. — Jak to dobrze, że grzeczny „Rycerz” podał całą prasę katolicką w Polsce. W ten sposób znalazła Pani dawnego znajomego z Drohobycza „Posłaniec”. Dobrze się czasem spotkać z przyjaciółmi młodości. Ile to uczuć najczystszych odżywa?

Tarnów Bolesława D. — Jak bardzo się cieszymy wszyscy, że nareszcie „Pyś” urosł i zmężniał. Teraz będziemy już pisywać i czytać równie i poważne rzeczy. Właśnie dlatego odpisuję w Posłańcu, bo nie było znaczka na liście na odpowiedź. Ks. redaktor nie pozwala wysyłać do Czytelników listów nieopłaconych.

Męcinka Helena S. — Powtarzam jeszcze raz, że Msze św. Związkowe odprawiamy w każdą środę, w każdy piątek (oprócz Wielkiego) i w każdą niedzielę całego roku. Za pamięć w modlitwach dziękujemy i odwzajemniamy się na pewno naszymi modlitwami.

Łuków. Maria J. — Za zachęcającą, pełną życzliwości treść dziękujemy, jak również za życzenia świąteczne i noworoczne.

Dobrzechów. Jan W. — I naszym marzeniem jest, by ludzie czytali same dobre i pouczające pisma, do których pan i nasz Posłaniec zalicza. Niestety Katolicy są jeszcze dość nieświadomi, nie chcą naśladować innych w śmiesznym nieraz tupecie. Najlepiejby oczywiście było, gdyby niedowiarkowie czytali swoje mądrości, a katolicy nasze. Powodzenie i utrzymanie prasy katolickiej w wielkiej mierze uzależnione od stanowiska, jakie zajmą katolicy.

Kraków. Helena J. — Niech Pani nie rozpacza. Nie piszemy przecież na wiatr. Będzie Pani nadal miała Posłaniec. Serdecznie współczujemy Pani. Papież, a zwłaszcza Pius XI.

pisali jasno, że pracownik czy umysłowy czy fizyczny musi zarabiać tyle, by mógł sobie zapewnić starość. Każdy system, który w swym programie nie uwzględnia potrzeb trosk, a powędzmy ściśle prawa do życia emerytów, ludzi steranych pracą dla Ojczyzny, kuleje. Dlatego to Chrystus był najwłaściwszym Dobroczyńcą, bo walczył o człowieka.

Mosina Antonina S. — Chrystus przecież powiedział: „aby widzieli uczynki Wasze dobre i chwalił Boga, który jest w niebiesiach”. Przepiękną historię podała nam Pani w swoim liście. Niedowiarek znajduje ukrywany przed nim Posłaniec z Historią Zjawienia się Matki Bożej w La Salette i nawraca się po jego przeczytaniu. Gdyby uczynki prawdziwie z wiary płynące nadążały za piękny mi słowami, na pewno mniej było by niedowiarków.

Kolonia R. Marcin i Józefa S. — Przedewszystkiem dziękujemy za pamięć i za pozdrowienia. Widać licznych ma Najśw. Maryja Panna Saletyńska czcicieli na Kolonii, bo liczne są wołania o Posłaniec i książeczki na tle saletyńskiego Zjawienia oparte.

Lublin. Ignacy T. — Zwracam uwagę, że Posłaniec i Rycerz Niepokalanej, to dwa zupełnie różne czasopisma, choć temu samemu celowi służące. Posłaniec ma wprawdzie ambicje rycerskie, służy jednak sprawie po żołniersku, t. zn. po prostu.

Białystok. Leonard L. — Pieniądzy prosimy listownie nie wysyłać, gdyż klej obecnie słaby i pieniądze gną. Proszę się posługiwać przekazami. Za ofiarę i słowa uznania dla Posłańca dziękujemy.

Bytom. Adolf B. — Czy nie prawda, że tylko góra z górą się nie zejdzie, natomiast ludzie? Ma Pan najlepszy

dowód po otrzymaniu *Posłańca*, że zawsze się odnajdzie adresy dawnych znajomych, tymbardziej parafian. Serdecznie za pozdrowienia i pamięć dziękuję. Zamówione rzeczy wystaliśmy pocztą. Sądzę, że już je Pan otrzymał.

Chobienice. *Marcin P.* — Oczywiście, że Osoby wpisane do Związku przed wojną korzystają z tych samych praw i przywilejów, co obecnie zapisywane.

Czachorowo. *Jan W.* — Chętniebym Panu coś odpisał, ale nie mogę nic odczytać. Niech Pan pisze mniej, ale staranniej. Tu trzeba jasnowidza.

Czarze. *Helena S.* — Tak wojna dokuczyła niejednemu. Wielu ludziom zabrakło nie tylko chleba, ale życia. Piękną było by rzeczą widzieć własnymi oczyma triumf dobra nad złym, nieba nad piekłem rozzuchwałonym.

Dworzyska. *Władysław D.* — Najlepszą chyba na Pańskie pismo odpowiedzią będzie przytoczenie go w całości w tak ukochanym przez Pana *Posłańcu*. Pisze Pan. — A zatem, niechaj Dziedna Boga błogosławi Wam, Przewielebni Księża, abyście przy pomocy Matki Boskiej Saletyńskiej mogli jaknajwięcej przysporzyć Jej chwały, jednając dla Niej wielu czcicieli i rozszerzając w duszach naszych rodaków, Królestwo Niepokalanego Jej Serca.

Niechaj Matka Boga rozłoczy władze i opiekuńcze Swe ręce nad Waszym Zgromadzeniem, nad Waszym Wydawnictwem, dzięki któremu na wraćacie dusze do Boga przez „*Posłańca*” dzieło. Niech rozmnoży liczbę nie tylko egzemplarzy, ale przede wszystkim dobrych i korzystających z pisma czytelników.

Oby lechicki nasz kraj, nasza „*Polonia semper Fidelis*” i Ojczyzna Świętych, zakwitła na nowo głęboką wiarą, tętniącym życiem maryjnym i przodował w pochodzie narodów ku chwale Najwyższego i czci Bogarodzicy. Wy, Czciogodni Księża, poprzez swą mrówczą pracę, niespożytą energię, zamilowanie Kultu Maryjnego, należycie do czołowej awangardy zdobywców Królestwa Maryi. Niech Wam Bóg błogosławi i nasz Polski Królowa. Raczcie przyjąć podziękowanie jednego z wielu swych

czytelników, który zadowolony z pisma, śle Wam staropolskie „*Bóg zapłać*” za trudy i prace nad ogółem ludu polskiego w kierunku jego urobienia duchowego poprzez pracę miesięcznika, „*Posłaniec* (Matki Boskiej Saletyńskiej)”. — Chociaż dobrze jest czasem wiedzieć, że słowo nasze i trud nie trafiają w próżnię. Oby się Pan stał apostołem Jez Maryi Saletyńskiej w lubelskim.

Stary Sącz. *Stefania S.* — Bardzo nam miło, że w Panu odkryliśmy perłę literacką. Szkoda, że wymienione w liście czasopisma już nie żyją, a może i lepiej, bo z zazdrości położyłyby się w grobie. Jednak z przesłanych nam artykułów prozą i wierszem tym razem nie skorzystamy. Proszę iskierkę talentu rozdmuchać do czerwoności, powróćmy do tej sprawy. Życzymy powodzenia.

Krasnystaw. *Irena D.* — Lepiej ramki dopasowywać do obrazu niż odwrotnie. Ludziska niestety często usiłują wtłoczyć wiarę w ciasne ramy życia. Ostrożnie. Podziękowanie umieszczamy w niniejszym *Posłańcu*.

Gościszyno. *Ks. Prefekt Z.* — Dzięki za tak wydatną pracę nad krzewieniem zainteresowania dla *Posłańca* na Kaszubach. Z niecierpliwością oczekujemy wrażeń z tamtego, jakże wdzięcznego, terenu pracy. Jakże to pocieszające dla nas, że są jeszcze w Polsce zakątki w których wiara pulsuje pełnym życiem. A, jak to przyjemnie, gdy się jest przeświadczonym o niezawodnym kielkowaniu każdego ziarenka rzuconego w duszę naszej pieczy powierzone. Niech Bóg błogosławi w pracy i ustokratnia plony.

Kamlunka W. *Aniela K.* — Właśnie o to chcemy prosić. Niech Pani podaje wszystkim imiona pragnących należeć do Związku, a ten sposób uniknie Pani i my wielu nieprzyjemności i nieporozumień. Ponadto, zaznaczamy, że wszystkie imiona wpisujemy do specjalnej księgi, dlatego dla nas są nieodzowne.

Łazany. *Tadeusz O.* — Prawda, że piękny ten artykuł? I my jesteśmy tego samego zdania. Tylko sam autor nie dowierza swemu talentowi. Czytał Pański list. Może da się ublażyć i coś jeszcze napisze do Czytelników *Posłańca*.

Skawa. Władysława P. — Między innymi świętymi, właśnie św. Jan Bosco był pierwszym czcicielem Matki Boskiej Saletyńskiej.

Tarnów. Helena K. — Zupełnie przypadkowo spotkałem Panią w Jaśle. Co za szczęście spotkać dawnych znajomych. Ile wspólnych, pięknych przeżyć... Sądzę, że Państwo posłacie adresy naszych dawnych parafian. Proszę o nie i modłom naszą sprawę polecam.

Walichnowy. St. W., Wiersz otrzymaliśmy. Piękny. Niestety już tego roku nie będzie. Dopiero, jeżeli dożyjemy na Boże Narodzenie. Prosimy o jeszcze, zaznaczając, że poezja powinna być krótka i zwięzła. Za życzenia dziękujemy.

Tarnów. J. B. — Mszy św. Gregoriańskich nie odprawia się za żywych. Wysokości ofiary nie jesteśmy w stanie podać, gdyż sami takowych nie przyjmujemy na razie. Gregorianki odprawia się tylko za dusze zmarłych, a nie dusze „zmarłe”, jak nam to z niektórych okolic czytelnicy podają, gdyż „dusza ludzka nie umiera, bo jest nieśmiertelna”. To jedna z 6-ciu prawd wiary.

Karwodrza. H. P. — Grunt, że się Pani Posłaniec podobał. Już na pewno znajdzie się dla niego miejsce wśród „Rycerzy”. Za pamięć dziękujemy.

Przemysł. Sewera P. — Dziwnymi, wprost niewytłumaczalnymi drogami prowadzi Pan Bóg tych, którzy go kochają. Pozwolił Pani wychować przepięknie swoje dzieci a teraz złożył niemocą, chcąc wypróbować czy dusza cierniem choroby uwieńczona będzie śpiewała radosne „Uwielbiaj”. Po tylu dowodach łaski nie wolno się załamać. Modlimy się stale.

Śmigiel. Wł. N. — Wiemy, wiemy. To najstarsza bodaj po dębowieckiej figura Matki Boskiej Saletyńskiej w Polsce. Chętnie odwiedzimy Waszę parafię, nawet z rekolekcjami czy misjami, ale chcielibyśmy mieć choć małeńkie słówko zachęty ze strony Czcig. Duszpasterza parafii śmigiełskiej.

Białiny. H. K. — Chętnie prześlemy Posłaniec dla Pani i Lili, która przez tyle lat pilnie i pięknie Matce Najświętszej śpiewała. Za pozdrowienia dziękujemy.

Jezierna Fabr. Leokadia G. — Zaszły małeńkie zmiany w obsadzie redakcyjnej Posłańca, stąd przez niedopatrzenie następcy, artykuł Pani nie znalazł się chwilowo na łamach pisma. Wszystko się zrobi, tylko clerpliwości. Posłaniec ma na szczęście więcej współpracowniczek, więc wszystkim musi odpisać. Za współpracę dziękujemy.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

W Przemyślu, dnia 6 lutego 1948 r. L. 901/48

Redagują i wydają:

Księża Misjonarze Saletyni, Dębowiec, pow. Jasło, woj. Rzeszowskie.
Konto w P. K. O. Rzeszów IX-404.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie, ul. 3 go Maja 9. — S—0412.